

DWUGŁOS
O ISLAMIE

SPRAWA
SAWCZENKO

O PLANIE
MORAWIECKIEGO

Tygodnik **Solidarności**

**Kasyno szulerów
– rozmowa
z Januszem
Szewczakiem**

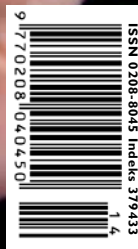
Nr 14 (1426) 1 kwietnia 2016

Cena 3,80 (w tym 8% VAT)



Trzylatki

mniej ważne?





PWPW PRODUCENT BANKNOTÓW, DOKUMENTÓW, KART PŁATNICZYCH I SYSTEMÓW IT

Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych jest firmą o prawie 100 letniej tradycji i doświadczeniu oraz o ugruntowanej pozycji na światowym rynku producentów druków zabezpieczonych – banknotów i dokumentów. Nieustannie się rozwija, aby zapewnić klientom największe bezpieczeństwo produkcji.

Wśród wartości najważniejsza jest wysoka jakość oferowanych produktów, wiarygodność procesów transakcji i identyfikacji, a przede wszystkim zaufanie klientów, którzy powierzają realizację swoich projektów.

PWPW S.A. jest producentem banknotów, papieru zabezpieczonego, druków zabezpieczonych, dokumentów identyfikacyjnych (dowodów osobistych, paszportów biometrycznych), a także dokumentów komunikacyjnych (praw jazdy, dowodów rejestracyjnych, kart pojazdu, kart i systemu Tachografów Cyfrowych, nalepek na szyby i tablice rejestracyjne). Firma jest producentem kart plastikowych (kart bankowych, miejskich, lojalnościowych, legitymacji służbowych) oraz dostawcą nowoczesnych rozwiązań informatycznych, związanych z wydawaniem i rejestrowaniem dokumentów.

ZWIĄZEK

- 14 Reprezentantka Solidarności zranionej**
Z. Jackiewicz | Wspomnienie o Elżbiecie Pacule

SPOŁECZEŃSTWO

- 12 Trzylatki mniej ważne?** | A. Brzezińska
Dla wielu trzylatków znów zabraknie miejsc
w przedszkolach

KRAJ

- 10 Realna strategia czy myślenie życzeniowe**
M. Miłosz | O planie Morawieckiego



- 14 Kasyno szulerów** | M. Miłosz
Rozmowa z Januszem Szewczakiem, posłem PiS,
analitykiem gospodarczym

- 18 Rządzenie końmi** | J. Terpiłowski
Po „aferze” w stadninach

**DWUGŁOS O ISLAMIE**

- 20 Chciałabym delegalizacji islamu** | M. Miłosz
Rozmowa z Miriam Shaded prezes Fundacji Estera
- 22 Nie jesteśmy skansenem** | C. Krysztopa
Rozmowa z Izabelą Meliką Czechowską, polską Tatarką

KULTURA

- 32 Apostołowie Chrystusa** | W. Dudkiewicz
O filmie „Cierń Boga”
- 34 Wielka bandycka rodzina** | P. Gabryś-Kurowski
O filmie „Psy mafii”

ŚWIAT

- 16 Nadia, czyli nadzieja** | L. Masierak
O sprawie por. Nadzieży Sawchenko



- 26 O uchodźcach dobrze albo wcale?**
A. Berezowski | Jak pisze niemiecka prasa lokalna
o uchodźcach

STAŁE RUBRYKI

Kraj — wiadomości	4, 5
Porady prawne	36-39
Na sportowo	40, 41

KOMENTARZE I FELIETONY

Jan Pietrzak	5
Mieczysław Gil	17
Paweł Janowski	25
Jan Marek Chodakiewicz	28
Rafał Górski	33
Cezary Krysztopa	35

KOMENTARZ TYGODNIA

Z KRAJU

Trzech Polaków rannych w Brukseli



fot. T. Gutry

Dwaj Polacy, którzy zostali ranni w zamachach 22 marca w Brukseli, to funkcjonariusze Służby Celnej, którzy przebywali w delegacji. MSZ informuje również o trzecim poszkodowanym z polskim paszportem. W podwójnym zamachu na międzynarodowym lotnisku w Brukseli zginęło 14 osób, a 92 zostały ranne. Natomiast w przeprowadzonym krótko później ataku w metrze śmierć poniosło co najmniej 20 osób, a ponad 100 osób odniosło obrażenia. Do zamachów przyznało się tzw. Państwo Islamskie. Doszło do nich w kilka dni po obławie na domniemanego organizatora ubiegłorocznych zamachów w Paryżu Salaha Abdeslama, który został zatrzymany w brukselskiej dzielnicy Molenbeek.

Premier mówi „nie” migrantom

„Poprzedni rząd zadeklarował, że będzie uczestniczył w przyjmowaniu uchodźców. Zgodził się na to, by kilka tysięcy osób mogło trafić do Polski na zasadzie dobrowolności. 28 krajów Unii Europejskiej zgodziło się na to, by poprzez relokację rozwiązać ten problem. Ale powiem bardzo wyraźnie: nie widzę możliwości, aby w tej chwili imigranci do Polski przyjechali” – powiedział w rozmowie z Superstacją premier Beata Szydło.

Brak śladów

materiałów wybuchowych na limuzynie

Nie znaleziono dowodów na obecność materiałów wybuchowych na prezydenckiej limuzynie. W samochodzie, którym 4 marca podróżował prezydent Andrzej Duda, doszło do uszkodzenia opony tylnego koła, w wyniku czego auto wpadło w poślizg i zsunęło się do rowu. Nikt nie odniósł żadnych obrażeń. Biegli uznali, że na powierzchniach opon prezydenckiej limuzyny, ich fragmentów i elementów nadkola nie stwierdzono śladów materiałów wybuchowych, a na kole – przedmiotów mogących być pozostałością urządzenia wybuchowego – podała prokuratura. Nie wykryto również uszkodzeń mechanicznych ani termicznych charakterystycznych dla oddziaływania wybuchu skondensowanego materiału wybuchowego lub uszkodzeń mogących być skutkiem działania agresywnych środków chemicznych, takich jak rozpuszczalniki lub substancje żrące.

Parlament broni

tożsamości małżeństwa

Parlamentarny Zespół na rzecz Polityki i Kultury Prorodzinnej jednogłośnie przyjął uchwałę o potrzebie zmian prawnych, które zagwarantują ochronę prawnej tożsamości małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny. Propozycja ma związek z niebezpiecznym orzecznictwem polskich sądów i międzynarodowych instytucji sądowniczych, w których podejmuje się próby zmiany znaczenia podstawowych instytucji prawa rodzinnego. Gośćmi obrad zespołu byli eksperci Instytutu Ordo Iuris, którzy zaprezentowali propozycje zmian prawnych mających na celu wzmocnienie pozycji małżeństwa, macierzyństwa oraz rodziny, oparte na badaniach zawartych w raporcie „Jakiej polityki rodzinnej potrzebuje Polska?”.

Danielowi Jarominowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

MAMY

składa

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ Solidarność

Naszemu Koledze

Danielowi Jarominowi

składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

MAMY

Pracownicy Komisji Krajowej NSZZ Solidarność

Totalny świr opozycji

Prof. Andras Varga to jedyny członek Komisji Weneckiej, który nie podpisał się pod papierem ingerującym w spór o Trybunał Konstytucyjny w Polsce. Jedyna Polka w tym gronie, pani Suchocka, nie stanęła po stronie swego państwa. Stanęła po stronie polakozercy Martina Schulza i odstawionej od władzy szajki. Szajka byłych właścicieli III RP ma zamiar stosować strategię niszczenia Polski poprzez instytucje europejskie. Niszczeniem Polski jest bowiem podważanie wyniku w pełni demokratycznych wyborów i tworzenie karykaturalnego rządu na uchodźstwie. Wojna z Polską nie będzie byle jaka, ma być totalna, głosi wódz Schety. Chętnie używał tego pojęcia niejaki Hitler. A jeden z jego potomków ideowych, przedsiębiorca na Pomorzu, Hans Gielen w tych dniach wypowiedział się tak: „Zabiłbym wszystkich Polaków... Nienawidzę Polaków... Tak, je-

stem hitlerowcem...”. Jak widać, partia przeciwników polskiego rządu ma spore oparcie w historii i w sferach cudzoziemskiego biznesu. Skądinąd wiadomo, że silna jest również w mediach, bo 90 proc. prasy jest w rękach niemieckich. Na marginesie zapytam - dlaczego na to pozwalamy? Ataki pełne lisiej nienawiści do polskości wylewają się ze szpalt wielu gazet. Mnożą się kolejne incydenty sprawiające wrażenie przypadkowej bzdury. Np. pewna Kukieła nawymyślała prezydentowi, że jadł kolację w jej hotelu w Krakowie. Jak on śmiał?! Eurodeputowane Pitera i Thun wystąpiły przeciwko Januszowi Wojciechowskiemu, łamiąc rozsądny obyczaj popierania Polaków w instytucjach UE niezależnie od legitymacji partyjnej. Przy wojnie totalnej żadne dobre obyczaje się nie liczą. Chodzi o nieustanne prowokowanie, by z którejś prowokacji rozwinęła się grubsza awantura.



JAN PIETRZAK

Co z kolei będzie argumentem zarządzenia sankcji albo „bratniej pomocy”. Jest taka ustawa podpisana przez Tuska/Komorowskiego i jest odpowiedni paragraf w Traktacie Lizbońskim. Potrzebna im iskra, pretekst, by zaatakować na całego! Nie akceptują żadnego kompromisu. Ich celem jest rozróżba, nieustanna agresja, rozwalenie obecnego rządu, bez względu na cenę. Mieście to na uwadze, moi dobrotliwi, wyrozumiali Drodzy Rodacy. Schetynę, Petru, KOD-owców opętał totalny antypolski świr. ■

Piotr Duda w drużynie pierścienia

Przewodniczący „S” Piotr Duda otrzymał 24 marca z rąk metropolity gdańskiego abp. Leszka Sławoja Głódzia „Pierścień Inki”. Wykonany w zaledwie 50 numerowanych egzemplarzach pierścień przyznawany jest za krzewienie pamięci o Żołnierzach Wyklętych i postawę patriotyczną.

Srebrny pierścień z orłem na czerwonym tle i napisem „Tak trzeba” został ustanowiony dla uczczenia Żołnierzy Wyklętych, krótko po odsłonięciu pomnika Dąbny Siedzikowny „Inki” w Gdańsku. Na czele kapituły stoi metropolita gdański ks. abp Sławoj Leszek Głódź. Uroczystość odbyła się w sali Akwen Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S” podczas świątecznego spotkania pracowników i prezydium związku.

– „Tak trzeba” to fragment gipsu, jaki krótko przed egzekucją przekazała „Inka” – mówił abp Głódź, wręczając przewodniczącemu Solidarności pierścień nr 22.

Przypomniał również historię młodej sanitariuszki 5 Brygady Wileńskiej AK, dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”, jej aresztowanie, brutalne śledztwo oraz egzekucję. – Nikt z plutonu egzekucyjnego nie odważył się strzelić do młodej dziewczyny. Nie miała jeszcze 18 lat. Zabił ją dopiero dowódca plutonu strzałami w tył głowy – przypomniał abp Głódź.



– To, że otrzymałem „Pierścień Inki” traktuję jako wyróżnienie przyznane dla całego związku – podkreślił Piotr Duda, dziękując metropolicie gdańskiemu.

Laureatami „Pierścienia Inki” są m.in. proboszcz parafii pw. św. Jana Bosko w Gdańsku Oruni (obok którego stoi pomnik „Inki”) ks. Mirosław Dukiewicz, pracownicy gdańskiego oddziału IPN: dr Karol Nawrocki, prof. Mirosław Golon i Marzena Kruk, oraz dyrektor Radia Plus Adam Hlebowicz. Coraz częściej ze względu na wyjątkowy charakter tego wyróżnienia zaczyna się jego laureatów nazywać „drużyną pierścienia”.

ml

Strzał w serce Europy

Kilka lat temu delegacja związkowców „S” i dziennikarzy „Tygodnika Solidarność” została zaproszona przez ówczesną eurodeputowaną Ewę Tomaszewską do Brukseli na wizytę studyjną. Już wtedy – na długo przed rozlewem fali imigrantów docierających do Europy – usłyszeliśmy o rosnącym wpływie islamistów w sercu Unii Europejskiej. Ewa Tomaszewska informowała nas, że rada miasta Bruksela jest zdominowana przez muzułmanów i nie wydaje zgody na demonstracje, które kłócą się z przekonaniem radnych. Polityka multi-kulti już wówczas królowała, ale zagrożenia ze strony radykalnych islamistów wydawały się odległe. Zamachy w stolicy Belgii z 22 marca, w których zginęło kilkadziesiąt osób, a ponad 200 zostało rannych, są kolejnym – po listopadowym ata-

ku w Paryżu – dowodem absolutnie nieodpowiedzialnej polityki Angeli Merkel. To kanclerz Niemiec szerokim gestem zaprosiła imigrantów do Europy. Na lotnisku Zaventem znaleziono paszahida wypełniony materiałami wybuchowymi. Zatem bezpieczeństwo nawet takich obiektów jak porty lotnicze, rzekomo podlegających specjalnej ochronie, okazało się iluzoryczne. Oczywiście, nie można wykluczyć, że zamachowców wspierali zwerbowani uprzednio członkowie służb naziemnych lotniska. Tak czy inaczej owa penetracja zagrażająca bezpieczeństwu środowisk przez służby specjalne, o której tak



Krzysztof Świątek

często słyszeliśmy, okazała się fikcją. I tej tezy nie przekreśla zatrzymanie w stolicy Belgii zaledwie trzy dni przed zamachem Salaha Abdeslama, człowieka, który miał być mózgiem operacji w Paryżu. Jaką siłą dysponują tego typu organizacje, skoro w trzy dni są w stanie zorganizować w Brukseli operację odwetową, bo tak należy ją potraktować? Dlaczego służby francuskie czy belgijskie nie wydają z UE namierzonych przez siebie islamistów, którzy stanowią choćby potencjalne zagrożenie? Odpowiednie przepisy na pewno są. Dobrze, że premier Szydło po zamachach w Brukseli stanowczo zadeklarowała, że Polska nie przyjmie imigrantów. Obrona własnych obywateli i szczególne okoliczności, w tym lipcowe Światowe Dni Młodzieży, dawały szefowej rządu pełne prawo do takiej decyzji. ■

Amerykanie zwrócili się o opinię Solidarności

John C. Law, zastępca ambasadora USA w Polsce, spotkał się 22 marca w Gdańsku z przewodniczącym Komisji Krajowej Piotrem Dudą. Chciał poznać opinię NSZZ Solidarność o sytuacji w Polsce. W spotkaniu uczestniczył też zastępca przewodniczącego Tadeusz Majchrowicz.

Jednym z głównych tematów, które interesowały wiceambasadora, był tzw. plan Morawieckiego, a w tym kontekście ocena związku zmian społecznych i gospodarczych zachodzących w Polsce. Pytał również o przetargi publiczne, w tym budowę autostrad, ale też o kwestie biedy i nierówności społecznych. Nie pytał natomiast – co było pewnym zaskoczeniem – o Trybunał Konstytucyjny. Oceniając obecne protesty, szczególnie Komitetu Obrony Demokracji, Piotr Duda zwrócił uwagę, że organizują je głównie osoby związane z poprzednią władzą, która w wyniku



fol. autor

demokratycznych wyborów w Polsce stała się opozycją i nie może się pogodzić z przegraną. Przewodniczący wskazywał na wiele pozytywnych i oczekiwanych przez pracowników zmian, które są lub będą w najbliższym czasie wprowadzane. Spotkanie odbyło się w gdań-

skiej siedzibie związku z inicjatywy ambasady USA. Po spotkaniu John C. Law, dziękując za rozmowę i wyrażone opinie, które ocenił jako bardzo ważne, zaprosił Piotra Dudę do odwiedzenia ambasady USA w Warszawie.

P.M.



fot. autor

Piotr Machnica

Archiwum Komisji Krajowej NSZZ Solidarność zainicjowane zostało w 1991 r. Pierwszy odnaleziony zapis o nim znajduje się w uchwale nr 29 prezydium KK z 21 marca 1991 r. Podana jest tam struktura organizacyjna Biura KK. Archiwum umieszczono tu w pionie administracyjnym. Oświadczenie KK z 21 grudnia 2001 r. wyjaśniło, że wskazana wyżej uchwała odnosiła się nie tylko do archiwum zakładowego, lecz także do centralnego archiwum związkowego. Na tej podstawie do Archiwum KK mogła zostać przekazana dokumentacja zarówno z biur KK, jak i innych podmiotów związanych z NSZZ Solidarność.

Zasób archiwum jest różnorodny. Tworzą go materiały związane z aktami, dokumentacja fotograficzna i techniczna, filmy, nagrania dźwiękowe oraz materiały ulotne. Materiały archiwal-

ne zebrane w archiwum historycznym pochodzą głównie z lat 1976-1990. Są to przede wszystkim akta krajowych, zagranicznych, regionalnych i zakładowych struktur oraz przewodniczącego NSZZ Solidarność. Zasób archiwum tworzą także: archiwalia komitetów społecznych zorganizowanych i działających w oparciu o te struktury, spuścizny kapelanów „Solidarności” oraz kolekcje działaczy NSZZ Solidarność. Archiwiści KK utworzyli ponadto kolekcje: materiałów dotyczących strajków i wydarzeń politycznych w PRL, czasopism i druków zwartych, plakatów, fotografii, nagrań dźwiękowych oraz kaset VHS. Odnotować trzeba posiadanie przez AKK kolekcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, dotyczącej NSZZ Solidarność i ugrupowań opozycyjnych oraz dokumentacji archiwalnej NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych, NSZZ Indywidualnego Rzemiosła So-

lidarność i Związku Solidarności Polskich Kombatantów.

APEL

Apelujemy do osób, które przechowują materiały i akta struktur zakładowych czy regionalnych NSZZ Solidarność z lat 1980-1990, o przekazywanie posiadanych materiałów do Archiwum KK NSZZ Solidarność. Materiały te uzupełnią i wzbogacą zbiory archiwum oraz przyczynią się do lepszego udokumentowania działalności NSZZ Solidarność. Nie możemy pozwolić, aby historia naszego związku została zapomniana lub pisana była wyłącznie na podstawie akt znajdujących się w archiwach innych instytucji. Po latach NSZZ Solidarność będzie oceniany przede wszystkim na podstawie materiałów archiwalnych. Zadbajmy więc, aby jak najwięcej z nich znalazło się w zbiorach Archiwum KK NSZZ Solidarność. ■

Elżbieta Pacuła

Reprezentantka Solidarności zranionej

Wszyscy, którzy dobrze znali śp. Elżbietę Pacułę, zawsze czuli, że Jej znaczenie i zasługi dla Solidarności nie biorą się z mnogiej liczby sprawowanych funkcji, ale że jest coś ważniejszego, bardziej wartościowego, o czym trzeba wiedzieć i co trzeba podkreślać, mówiąc o Niej.



Zbigniew Jackiewicz

7 marca 2016 roku wcześnie rano zmarła, a 11 marca została pochowana przez rodzinę, przyjaciół i znajomych na cmentarzu grabiszyńskim we Wrocławiu, przewodnicząca Sekcji Krajowej Pracowników Telekomunikacji (SKPT) NSZZ Solidarność – Elżbieta Pacuła. Wśród tych, których na ostatnie pożegnanie ze śp. Elżbietą prowadziła potrzeba serca, znalazł się m.in. Kazimierz Grajcarek, przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „S”.

Życie czynić bardziej ludzkim

Elżbieta Pacuła była człowiekiem wiernym Solidarności. Ostatnie 35 lat Jej życia i 35 lat historii Solidarności splatają się w jedno. W roku 1980 należała do grona założycieli „S” w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji we Wrocławiu i weszła w skład pierwszego prezydium komisji zakładowej. Prowadziła działalność w Solidarności Podziemnej, po 13 grudnia 1981r. uczestnicząc w akcjach protestacyjnych, kolportażu prasy podziemnej, samopomocy pracowniczej. Za swoją działal-

ność podziemną została internowana w DarłóWKu w 1982 roku. W czerwcu 1989 roku uczestniczyła w reaktywowaniu struktur Solidarności w Telekomunikacji i Poczcie Polskiej, w efekcie czego wybrano Ją do prezydium Sekcji Łączności. Przewodniczyła Sekcji Krajowej Pracowników Telekomunikacji od chwili jej powstania w 1991 roku aż do śmierci. Przez kilka lat przewodniczyła też Krajowemu Sekretariatowi Łączności, była członkiem Komisji Krajowej NSZZ Solidarność, delegatką na Krajowy Zjazd Delegatów. Długo można

by wymieniać Jej funkcje i pola aktywności związkowej, ale nie w tym rzecz. Wszyscy, którzy dobrze znali śp. Elżbietę Pacułę, zawsze czuli, że Jej znaczenie i zasługi dla Solidarności nie biorą się z mnogiej liczby sprawowanych funkcji, ale że jest coś ważniejszego, bardziej wartościowego, o czym trzeba wiedzieć i co trzeba podkreślać, mówiąc o Niej.

Elżbieta Pacuła była uosobieniem kultury Solidarności – jednym z najbardziej wyrazistych – która zaczyna się od konstatacji, że pierwsza i najważniejsza jest praca dokonująca się w ludzkim sercu, a polegająca na wezwaniu do nieustannej walki o to, by „życie ludzkie czynić bardziej ludzkim”. Często dyskutowaliśmy razem o tym, by to, co mamy zrobić, było uczynione zgodnie z prawem, w imię interesu pracowniczego i związkowego, ale i „po Bożemu”, i „po ludzku” zarazem. Elżbieta właśnie o to zawsze dbała – w negocjacjach zbiorowych i sprawach indywidualnych, w relacjach z osobami reprezentującymi pracodawcę i sprawach wewnątrzwiązkowych. Dawała wielokrotnie przykład tego, że dobrze jest wystrzegać się wywyższania jednych wartości nad innymi. Umiała za to łączyć wartości w jak najbogatsze konstelacje. Wystrzegała się myśli, że cel uświęca środki, przeciwnie – wiedziała, że to środki mogą uświęcić cel.

Dobro wspólne nad interes własny

Przy takiej właśnie postawie Elżbieta Pacuła była reprezentantką Solidarności po wielokroć zranionej, w różnych czasach i na różny sposób. Najpierw zranionej przez przywódców „zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnym”, która przymusem milicyjnym i wojskowym chciała Solidarności odmówić prawa do istnienia. Potem zranionej przez mniej lub bardziej zorganizowane grupy cwaniaków głoszące, wbrew kulturze Solidarności, że pierwszy milion trzeba

ukraść i będzie to dozwolone. Najbardziej zranionej przez instrumentalne traktowanie dobrej wiary tkwiącej, z założenia, w ludziach wiernych idei Solidarności. Zranionej jeszcze przez dominację na scenie politycznej elit pasożytniczych, przedkładających interes własny nad dobro wspólne. Ranionej – jakże często – przykrywkami pięknych słów, za którymi krył się bezwzględny egoizm. Ranionej tym, że ocena moralna wykluczona została jako pierwszorzędne kryterium oceny działalności publicznej. Tego wszystkiego doświadczyła w swoim życiu związkowym śp. Elżbieta Pacuła od obcych sobie ludzi, ale i od „swoich”. Nosiła doznane rany, ale się z nimi nie obnosiła. Niespecjalnie się na nie skarżyła. Umieli te rany zobaczyć ci, którzy uważnie przyglądali Jej się z bliska.

Przewodnicząca...

... czasem tak się do Niej zwracaliśmy, łącząc szacunek z odrobiną humoru. Tak wiele potrafiła znieść, bo była dzielną reprezentantką Solidarności walczącej. Z wielu świadectw o Jej dzielności niech tu zaświadczy przykład wielotygodniowego strajku okupacyjnego i głodowego, jaki zorganizowała w siedzibie swojego pracodawcy w 2005 roku w Warszawie, przy ul. Twardej. W latach 80. strajki „S”, również okupacyjne, to była rzecz powszechna. Zdarzały się strajki głodowe. Teraz strajk okupacyjny, i do tego głodowy, stał się rzeczą nadzwyczajną. Ale wtedy nie było zwykłą rzeczą doprowadzić do okupacji holu znajdującego się przy wejściu do jednego z głównych centrów biznesowych stolicy wbrew pracodawcy, mierząc się z profesjonalną firmą ochroniarską strzegącą tego centrum. A Elżbieta Pacuła taką akcją przygotowała i przeprowadziła. W odruchu oczywistej solidarności, zamiast tylko kierować akcją strajkową z zewnątrz, sama wzięła czynny udział w okupacji i głodówce. Nie posłuchała swoich doradców od strategii i taktyki, tylko

głosu serca, który ją przekonywał, że trzeba być razem z tymi, którzy będą się w tym przypadku poświęcać najbardziej. Tak zrobiła, bo była dzielna. Okupiła to rysą na zdrowiu, która od tego czasu pogłębiała się.

Szczególne względy u świętych

Elżbieta Pacuła była osobą w szczególny sposób pobożną. Ćwiczyła swoją pobożność tak jak trzeba, idąc przykładnie drogą oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia. Czy w kościele parafialnym, czy w klasztorze oo. Paulinów na Jasnej Górze, wszędzie wydawała się być u siebie w domu. Ważne było dla Niej zaproszenie wszystkich pracowników telekomunikacji na doroczne pielgrzymki do Częstochowy. Przewodniczyła tym pielgrzymkom od 1990 r. przez 25 lat. Miała „szczególne względy” wśród świętych. Swoimi niezwykłymi znajomościami umiała się dzielić z bliskimi. Specjalną atencją darzyła św. Judę Tadeusza; szczególną po Niej pamiątką pozostaną rozdawane przez Nią obrazki tego świętego wraz z modlitwami o opiekę czy otuchę w ciężkim strapieniu. W modlitwie o codzienną opiekę do św. Judy Tadeusza znajdują się takie oto słowa:

„... dzień po dniu prowadź mnie coraz bliżej Serca Jezusowego, abym spoczęła w Nim po trudach i walkach życia, a zamiast miłości własnej, pychy i zniechęcenia, niech w moim sercu zapanuje miłość, ofiarność i pokora”.

Wyobraźnia nasuwa obraz Elżbiety modlącej się tymi właśnie słowami. Zasłużyła sobie na naszą modlitwę i pamięć. Od dziś modlitwa i pamięć o Niej staje się elementem kultury Solidarności, której i Ona nas uczyła. Niech dobry Bóg ma Ją w swojej opiece, a nam da, że się spotkamy ze śp. Elżbietą w niebieskim klubie Solidarności.

**Autor to doradca
SKPT NSZZ Solidarność**

Rząd przyjął 16 lutego przygotowany przez wicepremiera, ministra rozwoju Mateusza Morawieckiego Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, który jest częściej nazywany planem Morawieckiego. W końcu po wielu latach pojawił się dokument, w którym oprócz diagnozy rzeczywistych problemów Polski znalazły się rozwiązania prospołeczne.

Realna strategia czy myślenie życzeniowe

foto. M. Żeglinski

– Wiele było takich planów: Balcerowicza, Hausnera, Kołodki, Belki, w których główny nacisk kładziono na zaciskanie pasa przez pracowników. Ten plan zakłada coś innego. Premier Morawiecki mówi, że nie może być oparty na niskich wynagrodzeniach,

że konkurencja i pobudzenie gospodarki nie może być łączone z niskimi płacami i to jest dla mnie najważniejsze. Cieszy mnie, jako związkowca, że usłyszałem od premiera Morawieckiego, że dojście w wynagrodzeniach do średniej UE to już nie 60 lat, tylko 15

lat – zaznaczył Piotr Duda przewodniczący KK Solidarności.

Pięć pułapek

W planie zdiagnozowano pięć pułapek, które zagrażają rozwojowi: średni dochód, brak równowagi, słabość

dr JAN CZARZASTY

Zakład Socjologii Ekonomicznej SGH

Plan Morawieckiego jest ciekawą inicjatywą, głównie na poziomie diagnozy; wskazuje kluczowe wyzwania rozwojowe, przed jakimi stoimy, są to: pułapka średniego dochodu, przeciętnego produktu, demograficzna, słabych instytucji oraz braku równowagi. O ile wicepremier Morawiecki nie dokonuje przełomowych odkryć, mówiąc o kwestiach, które od co najmniej kilku lat są obecne w debacie naukowej, to dzięki niemu zyskują one na znaczeniu w oczach opinii publicznej. Innymi słowy,

przebijają się do świadomości ludzi na szerszą skalę. Można się spierać o rozłożenie akcentów, np. pogląd, że nasz dotychczasowy model rozwoju w dużej części bazował na kapitale zagranicznym, jest nadmiernie wyostrojony. Polskę zbyt pochopnie kładzie się na tej samej półce, co inne kraje wyszehradzkie, podczas gdy pozycja kapitału zagranicznego (jego udział w wytworzonym PKB) nie jest u nas aż tak ważna jak w Czechach, na Słowacji i na Węgrzech. Ale zasadniczo autor planu ma rację. Jego założenia też zasługują na pochwałę, bo trudno podważać sens stawia-

nia sobie takich celów strategicznych jak dogonienie średniego poziomu płac w UE przez 15 lat, zrównoważenie rozwoju w ujęciu regionalnym czy akumulacja kapitału krajowego i wzmacnianie polskich przedsiębiorstw. Przyjrzyjmy się „kamieniom milowym” planu. Po pierwsze: reindustrializacja – to ogólnoswiatowa moda, jaka nastąpiła po 2008 r., wynika z przekonania, że gospodarka potrzebuje mocnych fundamentów, a te zapewnia przemysł; po drugie: rozwój innowacyjności, bez tego nie wygrze-

**Były wiceminister finansów,
dr CEZARY MECH**

W tym planie najmniej zastrzeżeń można mieć co do diagnozy. Jednak został pominięty kluczowy element instytucjonalnego uwarunkowania, czyli warunki prawno-instytucjonalne UE. A one są wynikiem wszystkich wymienionych w planie pułapek. UE wprowadziła bardzo wysokie koszty regulacji, dostosowane do krajów wysoko rozwiniętych, a nie do krajów, które chcą je dogonić. Przykład: aspekt CO₂ i mówienie o reindustrializacji przy proponowaniu likwidacji przemysłu górniczo-energetycznego. Rozwiązania prawno-instytucjonalne UE petryfikują podział pracy na kraje, gdzie tworzy się miejsca pracy o wysokiej wartości dodanej, które są ekspansywne, i kraje o niskiej wartości dodanej pracy jak Polska. Dlatego te rozwiązania nie będą skuteczne, bo nie są oparte na rzeczywistości ekonomicznej Polski. Przededefiniowanie założeń wymuszałoby konieczność dostosowania regulacji do krajów doganiających. Dlatego nie ma możliwości spójnego przepakowania funduszy europejskich, kiedy mają one inne zastosowanie i bardzo wątpliwe, że przyniosą zakładany efekt. Uznaje się, że należy wyjść z pułapki średniego dochodu, ale pomija się, że cały ten projekt nakierowany jest na to, że będą w Polsce istniały jakieś ogniska innowacyjne, doliny innowacyjne, które mają pociągnąć cały kraj. Polityka ta jest błędna, ponieważ musi opierać się na polityce demograficznej i polityce zatrudnienia. Nie wyrwiemy się z pułapki średniego dochodu, pozwalając na imigrację ponad 1 mln pracowników z Ukrainy. Celem powinno być ograniczenie podaży pracy dla wzrostu płac i zmuszenia całego przemysłu do podniesienia wynagrodzeń i wzrostu innowacyjności w całej gospodarce.

instytucji, przeciętny produkt i pułapka demograficzna.

Z tego dla przeciętnego Polaka najważniejsze są dwie: pułapka średniego dochodu i pułapka demograficzna. W dalszym ciągu ponad połowa pracujących Polaków zarabia dzisiaj

mniej niż 2,5 tys. zł na rękę. Jest to co najmniej 3-5 razy mniej niż w krajach wysoko rozwiniętych. Wzrostowi gospodarczemu musi towarzyszyć wzrost wynagrodzeń z co najmniej dwóch powodów: braku realnego odczuwania wzrostu PKB przez społec-

zeństwo oraz będącą w dużej mierze efektem ubóstwa pułapkę demograficzną, która jest połączeniem jednego z najniższych na świecie wskaźników demograficznych oraz masowej emigracji, zwłaszcza młodych. Przy niepowstrzymaniu tego procesu w 2050 r. może być nawet o 5 mln mniej pracujących Polaków niż dzisiaj.

Co trzeba zrobić

Rząd proponuje reindustrializację, czyli odbudowę rodzimego przemysłu. Rozwój innowacyjnych firm w przyjaznym otoczeniu prawnym. Ułatwienia startu przedsiębiorcom. Deregulację działalności gospodarczej, przygotowanie nowego spójnego aktu prawnego o charakterze ogólnym, który będzie się nazywał Konstytucją Biznesu. Ważnym jest, żeby wreszcie Polacy godziwie zarabiali i mieli oszczędności. Do tej pory jest tak, że żyją przede wszystkim wyłącznie ze swoich niskich pensji. W przyszłości mają czerpać dochody nie tylko z pracy, ale i z kapitału. Na te działania pieniądze mają się znaleźć z funduszy unijnych, budżetu państwa i sektora finansowego. Prawie 300 mld euro z unijnego planu Junckera ma dać szansę na zrównoważony rozwój kraju. Wyraźnym efektem byłby spadek bezrobocia, wzrost zatrudnienia i podwyższenie pensji.

Michał Miłosz

biemy się ani z pułapki średniego dochodu, ani przeciętnego produktu; po trzecie: kapitał dla rozwoju, to oczywiście, za modernizację trzeba z czegoś zapłacić; po czwarte: ekspansja zagraniczna, cel na pewno wart sformułowania go wprost; rozwój społeczny i regionalny – konieczność.

Niestety, strzeliste plany muszą wytrzymać konfrontację z rzeczywistością, a tu pojawiają się wątpliwości. Innowacyjności nie da się zadekretować: w sektorze MSP jest jej niewie-

le, a z uwagi na niski poziom kapitału społecznego (zaufania), przedsiębiorcy nie są skory do współpracy, budowania sieci czy klastrów, zaś duże przedsiębiorstwa kontrolowane przez Skarb Państwa musiałyby zostać uwolnione od kapitalizmu politycznego – a na to się nie zanosz. Ekspansji zagranicznej nie można firmom po prostu nakazać. Jako źródło kapitału wskazuje się środki europejskie: warto pomyśleć więc o następnym budżecie UE (po 2020 r. układanym według zupeł-

nie nowych zasad), a to oznacza, że nie możemy znaleźć się teraz na politycznym marginesie wśród państw członkowskich.

Plan Morawieckiego grzeszy życzeniowością, podobnie jak wiele innych dokumentów rządowych przedstawianych w przeszłości jako strategiczne. Na rzeczową dyskusję, pochwały i krytykę przyjdzie jednak czas, gdy zobaczymy konkretne ustawy, a przede wszystkim politykę ustawy te wdrażającą.

Trzylatki mniej ważne?

Trwa rekrutacja do publicznych przedszkoli. Zgodnie z nowelizacją ustawy o systemie oświaty, podpisaną w styczniu przez prezydenta, wszystkim cztero- i pięcioletkom, których rodzice chcą zapisać do publicznych placówek, gminy muszą zapewnić miejsca. To samo dotyczy oczywiście dzieci sześciolatków, objętych obowiązkiem rocznego przygotowania przedszkolnego. Jednak dla wielu trzylatków znów tych miejsc zabraknie.

Anna Brzezińska

Rok temu w wielu gminach problem także występował, jednak w znacznie mniejszej skali. Zniesienie obowiązku szkolnego dla sześciolatków, jakkolwiek ucieszyło wiele rodzin mających wątpliwości co do gotowości swoich dzieci, nie pomogło niestety w rozładowaniu obciążenia w placówkach przedszkolnych. W niektórych przedszkolach dla dzieci z rocznika 2013 w ogóle nie jest organizowana rekrutacja.

Każde dziecko w innej dzielnicy

Tak jest na przykład w jednej z placówek w warszawskich Włochach. Pani Monika Juszczakiewicz, której czteroletnia córka uczęszcza od września do przedszkola przy ulicy Ryżowej, obawia się, że młodsza córka, w tym roku kończąca trzy lata, prawdopodobnie będzie

musiała pójść do przedszkola w innej dzielnicy. - Gdy od września pójdą do dwóch różnych przedszkoli, będzie to dla nas duże utrudnienie. Nie wiem, czy w tej sytuacji dam radę wrócić do pracy na cały etat - mówi. Teraz tkwi w zawieszeniu, gdyż to, w jakim wymiarze będzie mogła wrócić do pracy, zależy od organizacji życia rodzinnego. A o tym, czy dla młodszej córki znajdzie się miejsce w placówce przy Ryżowej, będzie wiadomo być może dopiero na jesieni.

W jeszcze gorszej sytuacji są rodzice tych trzylatków, które w ogóle nie dostaną się do przedszkoli. Trudno w tej chwili oszacować, jaka jest skala problemu, gdyż w wielu gminach wciąż przyjmowane są dokumenty - zarówno do szkół, jak i przedszkoli czy oddziałów przedszkolnych. Jak informuje MEN, ostateczna liczba przedszkolaków i uczniów będzie znana jesienią.

Co na to resort edukacji?

„Zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty w zakresie edukacji publicznej, a taką potrzebą jest m.in. organizacja wychowania przedszkolnego, należy do zadań własnych gminy. Gminy są zobowiązane do zapewnienia miejsc w placówkach wychowania przedszkolnego dla wszystkich uprawnionych dzieci” - pisze Justyna Sadlak z biura prasowego MEN. „Pragnę podkreślić, że będziemy wspierać rodziców. Po pierwsze: sprawdzimy systemy rekrutacyjne. To one są w wielu przypadkach nieprawidłowo skonstruowane. Nie może być takiego, który funkcjonuje wbrew ustawie. Po drugie spotykamy się z burmistrzami. Prosimy wojewodów, aby szczegółowo badali uchwały samorządów dotyczące sieci szkół i przedszkoli. Prosimy kuratorów oświaty, by spotkali się z dyrektorami przedszko-

li. Prowadzenie przedszkoli to zadanie własne gminy. Państwo wspiera samorządy w tym zadaniu, przekazując na każdego przedszkolaka dotację. Od 2016 r. została ona zwiększona z 1305 do 1370 zł na dziecko. Oznacza to, że w ten sposób do samorządów trafi 1 mld 670 mln zł, czyli o 84 mln zł więcej niż wcześniej planowano” - zapewnia dalej.

Sześciolatki i tak powinny iść do szkół?

Wiele gmin, usiłując sprostać potrzebom rodzin, organizuje kampanie mające na celu zachęcenie rodziców sześciolatków do zapisywania ich do szkół. Pomogłoby to rozwiązać jednocześnie dwie kwestie – zwolnić miejsca w przedszkolach dla dzieci z rocznika 2013 oraz ułatwić szkołom tworzenie klas pierwszych, do których ustawowo zobowiązane są pójść tylko dzieci odroczone w zeszłym roku. Szkoły obawiają się bowiem konieczności zwolnień nauczycieli wychowania początkowego, jeśli liczebność w tegorocznych klasach pierwszych będzie niewielka.

Problem tkwi także – a może przede wszystkim – w pieniądzu, które gminy otrzymują z budżetu państwa na realizację zadań związanych z edukacją przedszkolną. Mówiąc wprost – samorządy tracą na większej liczbie przedszkolaków. Dotacja z kasy państwowej na jedno dziecko w przedszkolu wynosi – jak czytamy w odpowiedzi z ministerstwa – 1370 zł, natomiast na jednego ucznia aż 5 357 zł.

Do wcześniejszego posłania dzieci do szkół zachęcają między innymi samorządy Warszawy, Poznania, Łodzi, Bydgoszczy, Sosnowca czy Koszalina. Przekonują, że szkoły są przygotowane na przyjęcie sześciolatków, gdyż zostały do tego zobligowane przez poprzedni rząd. Chwalą się specjalnie przygotowanymi salami czy osobnymi wejściami dla młodszych i starszych uczniów. Niektóre gminy kuszą nawet darmowymi wyprawkami. W materiałach kampanii pojawiają się także wypowiedzi sa-

mych dzieci, które zapewniają, że nie boją się szkoły i bardzo chętnie zostaną uczniami.

Czyja racja jest ważniejsza?

Wszystkie te działania wydają się mieć sens w kontekście zapewnienia pracy nauczycielom. Nieoficjalnie pojawiające się jednak w mediach społecznościowych głosy, że sześciolatki powinny zwolnić miejsca w przedszkolach, by mogły doń pójść trzylatki, wywołują słuszny sprzeciw rodziców dzieci starszych. Dlaczego ich prawo do korzystania z edukacji przedszkolnej ma być mniej ważne niż prawo dzieci trzyletnich?

Zdania rodziców w tej sprawie są znów podzielone. Widać tu wciąż echo dyskusji na temat gotowości szkolnej. Zdaniem Agnieszki Domoń, mamy sześciolatka, nie jest uprawnione zrzucanie odpowiedzialności za liczbę miejsc dla trzylatków na rodziców sześciolatków. – To wina systemu. Nie można zarzucać rodzicom, że mając wybór między pozostawieniem dziecka w znanym otoczeniu, z przyjaciółmi, a wysłaniem do półtoratysięcznej placówki w systemie dwuzmianowym, gdzie od I klasy jest masa pracy domowej, a część nauczycieli nie dba niestety o dostosowanie układu nerwowego sześciolatka do rygoru nauki, decydują się na pozostawienie dziecka w przedszkolu. Każdy rodzic chce dla dziecka jak najlepiej – zauważa. – Mój sześciolatek dużo umie i jest ciekawy świata, więc chcieliśmy wysłać synka do pierwszej klasy. Jednak po spotkaniu z psychologiem okazało się, że jest pewien problem z tak zwaną motoryką małą. W szkole nikt się szczególnie nie pochylił nad dzieckiem, gdy będzie odstawało od grupy. Mało kto uwzględnia, że może być ono niedostosowane. W dodatku syn chodzi do przedszkola w innej dzielnicy niż mieszkamy i w szkole nie spotka żadnych znanych sobie dzieci. I tu pytanie – czy puścić dziecko w nieznane? – zastanawia się.

Nie muszą iść do szkoły, ale przedszkola i tak ich nie przyjmą

Wiele przedszkoli stosuje także inną taktykę walki o utworzenie miejsc dla dzieci w wieku 3-5 lat. Ponieważ na mocy poprzednio obowiązujących przepisów, według których sześciolatki miały trafić do szkół, część grup zerówkowych została zlikwidowana, przedszkola nie chcą tworzyć ich ponownie. Placówki edukacyjne powinny pozostawić rodzicom wybór co do decyzji, gdzie dzieci mają uczęszczać do zerówki, jednak, jak wiem z doniesień rodziców, są takie przedszkola, które nie godzą się na przyjęcie sześciolatków, wskazując jako jedyną możliwość oddziały przedszkolne utworzone przy szkołach podstawowych. Rozwiązuje to problem z miejscami dla trzylatków, ale budzi spory sprzeciw społeczny. Czy takie praktyki w ogóle są legalne?

„Wybór miejsca realizacji dalszej edukacji pozostaje w kompetencjach rodziców. Stanowczo podkreślamy, że to rodzice decydują, czy sześciolatek uczy się w przedszkolu, w zerówce, czy rozpocznie edukację w szkole. Takie prawo gwarantuje rodzicom ustawa. Część samorządów takiego wyboru rodzicom nie daje. Nie godzimy się na to” - pisze Justyna Sadlak z MEN.

Za rok trzylatki pójdą do przedszkoli

W 2017 roku sytuacja trzylatków powinna się poprawić, gdyż w znowelizowanej ustawie o systemie oświaty widnieje także zapis o obowiązku zapewnienia przez gminy miejsc w przedszkolach również dzieciom w tym wieku. Będzie on jednak obowiązywał dopiero od 2017 roku, zatem skorzystają na nim dzisiejsze dwulatki.

Źródła:

- MEN

- <http://www.portalsamorzadowy.pl/edukacja/minister-edukacji-anna-zalewska-wieksza-dotacja-na-przedszkolaki,76379.html>

Kasyno szulerów

– Dzisiejszy system bankowy przypomina wielkie, czynne całą dobę światowe kasyno, w którym wielkie instytucje bankowe grają znacznymi kartami albo pożyczonymi żetonami. To w każdej chwili może upaść i wtedy staniemy już nie przed zagrożeniem dla systemu bankowego czy ekonomicznego, ale przed zagrożeniem dla współczesnej cywilizacji.

Z JANUSZEM SZEWCZAKIEM, posłem PiS, analitykiem gospodarczym, członkiem Sejmowej Komisji Finansów Publicznych rozmawia Michał Miłośz

– Co się zmieniło w globalnym systemie finansowym po kryzysie lat 2008-2012?

– Można powiedzieć, że jest jeszcze gorzej, niż było. Z kryzysu bankierzy, a właściwie banksterzy nie wyciągnęli żadnych wniosków. Podwoili swoje premie, a jednocześnie jeszcze bardziej zadłużyli świat. Wielkie długie korporacje, rządów państw, samorządów, gospodarstw domowych, nawet banków stanowią łącznie ok. 200 bilionów dolarów. A więc od 2008 roku wzrosły o ponad 40 proc. Od tego czasu rządy nadrukowały mnóstwo dolarów, funtów, franków, euro i innych. Wykorzystano już całą amunicję, którą można było wykorzystać do zażegnania kryzysu. W wielu krajach stopy procentowe spadły do zera, a nawet są ujemne. Co oznacza, że trzeba płacić bankowi za trzymanie w nim swoich pieniędzy. Prognozuję, że na przełomie 2016 i 2017 roku może dojść do kolejnego bankowego tsunami, które będzie poważniejsze niż to z 2008 roku, ponieważ ta amunicja w postaci drukowania pieniędzy i ujemnych stóp procentowych została już wykorzystana.

– Działania naprawcze łącznie z Bazyleą III są tylko plasterkiem na ranę ciętą tętnicą?

– Tak. Ci, którzy mieli wszystko, czyli wielkie banki inwestycyjne, komercyjne, postanowiły mieć jeszcze więcej. Uczyniły z wielu narodów, państw, pokoleń swoich nie-

wolników. Mamy do czynienia z nowym typem człowieka. To już nie jest homo sapiens, nawet nie homo economicus, ale homo creditus. Dzisiaj wielkie banki kreują model życia, podsuwają nam coś, co powinniśmy mieć. Co jest nam do niczego niepotrzebne. Ten świat pieniądza stał się światem wirtualnym. Dzisiaj nie wiemy, co jest pieniądzem, ile jest wart ten pieniądz, kto go kreuje, emituje. Znaczną część tych praw, które są przynależne narodom i bankom centralnym, przechwytywały banki komercyjne, najczęściej prywatne. To wszystko powoduje, że dzisiaj rządy, elity polityczne są albo tak słabe, albo skorumpowane, że nie mogą się zdecydować, kogo bronić. Czy mają wspierać własnych obywateli, własną gospodarkę, czy tę wielką spekulację bankową.

– Co jest tego przyczyną?

– Wielkie wirtualne produkty bankowe. Naprodukowano ogromną ilość tych skomplikowanych instrumentów pochodnych: derywatów, ABS-ów, MBS-ów, CDS-ów, CIRS-ów swapów, że można dzisiaj usłyszeć, że jest tego 500 bilionów dolarów, ale słyszałem także opinie, że jest to 700 bilionów, a nawet trylion 300 bilionów. To jest jakaś obłąkana wielkość. Skomplikowanie tych produktów bankowych jest takie, że nie rozumieją ich nawet laureaci nagrody Nobla. Uruchomiono czarnoksiężskie moce, nad którymi już nikt nie panuje.

fol. M. Żeglinski



– Jaka jest skala przelewarowania tych produktów w stosunku do rzeczywistego pieniądza?

– To można najlepiej określić, porównując te aktywa bankowe do PKB poszczególnych krajów. W niektórych krajach są one 10-, a nawet 100-krotnie wyższe niż PKB. Przykładem może być mający ostatnio problemy Deutsche Bank, który przy aktywach rzędu 2,5 – 2,8 biliona dolarów naprodukował tych instrumentów pochodnych na 50-60 bln dolarów, przy czym PKB Niemiec to jest ok. 3 bln euro. I to jest bardzo silna gospodarka realna, a co dopiero mówić o gospodarce Luksemburga, która jest jednym wielkim bankiem. To jest dowód na to, że świat zabrnął w ślepej uliczce. Dzisiaj przedstawiciele wielkiego banku amerykańskiego Goldman&Sachs mówią „to my wykonujemy robotę Boga na ziemi”. To pokazuje skalę oderwania tych ludzi od rzeczywistości, ale pokazuje także, jak wpływową jest to grupa. Dzisiaj tak naprawdę wszystkie wojny, pokoje, hossy, bessy, ceny surowców zależą od tego, jak się umówią wielkie banki. Nawet cena filiżanki kawy zależy od tego, jak się one umówią na derywatach w sprawie ceny kawy za dwa lata, w krajach afrykańskich czy



Brazylia. Dzisiaj się najlepiej zarabia nie na długotrwałym oszczędzaniu, pożyczaniu, czy inwestowaniu, tylko na obstawianiu, w którym momencie przewróci się dany klient czy państwo, i na tym, jak mu w tym „pomóc”. W dzisiejszym systemie bankowym wszystko przypomina wielkie czynne całą dobę światowe kasyno, w którym wielkie instytucje bankowe grają znaczone kartami albo pożyczonymi żetonami. To w każdej chwili może upaść i wtedy staniemy już nie przed zagrożeniem dla systemu bankowego czy ekonomicznego, ale przed zagrożeniem dla współczesnej cywilizacji. Co wtedy będzie prawdziwym, wartościowym pieniądzem, kiedy te ciągi wartościowe w komputerach znikną? To może zniknąć panu, firmie, miastu, państwu. Mamy teraz w kinach bardzo ważny film „Big Short”, którego główny bohater założył się z wielkim bankiem, że ta cała konstrukcja oparta na CDS-ach runie i zarobił na tym 500 procent. On teraz kupuje złoto i ujęcia wody pitnej. Ponieważ twierdzi, że to są dwa wartościowe elementy. Pytanie – czy ten wielki system finansowy powinien być oparty na rezerwie częściowej? Na tym, że banki posiadają 3, 5, 8 proc. własnych pieniędzy,

a resztę kreują z niczego? To depozyty ludności powodują możliwość kreacji pieniądza. Skala patologii, z którą mamy do czynienia w sektorze bankowym w ciągu ostatnich dwudziestu lat, jest niewyobrażalna. Fałszowanie stóp procentowych, afera LIBOR, manipulowanie kursami walut, ukrywanie pieniędzy podatników, pranie brudnych pieniędzy dyktatorów, terrorystów, karteli narkotykowych czy państw uznanych za terrorystyczne. Banksterzy mówią: jeśli chcesz być dobry w bankowości inwestycyjnej, naucz się kłamać i pozbać się wszelkich wyrzutów sumienia.

– Do samego wybuchu kryzysu agencje ratingowe dawały bardzo wysokie ratingi Lehman Brothers. Jak Pan ocenia działania agencji ratingowych?

– Agencje ratingowe już dawno utraciły wiarygodność, ponieważ pracują dla klienta i za jego pieniądze. Co sobie zamówisz, to dostaniesz. W filmie „Big Short” pokazano to najlepiej – przedstawicielka agencji mówi, że to jest kwestia umowy. Tak więc agencje ratingowe już dawno dziewictwo straciły i raczej przyczyniają się do zaciemnienia obrazu sektora bankowego, ale oczywiście są w każdej chwili w sta-

– Mamy znowu do czynienia z pompowaniem ratingów Grecji, żeby mogła dostać kredyty...

– Grecy tych 340 mld euro długu, który mają, nie spłacą nigdy. I pożyczanie im na zasadzie, że mają jeść trawę, pluć krwią i spłacać, a jednocześnie kredytowanie ich na kolejne 60 mld, z czego spłacą 40, jest absolutnie bez sensu. Grecy bez porzucenia strefy euro nie wydostaną się z kryzysu przez kolejne 20 lat. A to zadłużenie jest także wynikiem działań wielkich struktur bankowych. Można przypomnieć rolę banku Goldman Sachs, który zarobił mnóstwo pieniędzy, pomagając Grekom na swapach walutowych. Zaczyna się coraz więcej mówić o tym kartelu i fakcie, że to banksterzy są dzisiaj właścicielami świata. Chciałbym odsłonić głaz, pod którym jest czelusz wielkich transakcji finansowych. Dla zwykłego człowieka niezrozumiałych, ale jednocześnie go uzależniających.

– Można spytać także o działania Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Przykładem jest Ukraina, która została poddana bezwzględniemu dyktatowi międzynarodowej finansjery...

– Mamy też inny przykład – Węgry nie dali się nabrać MFW. Spłacili swoje zobowiązania i mu podziękowali, uważając, że dla nich będzie dobrze, gdy tej instytucji nie będzie nad Dunajem. Jednak nawet te instytucje same obecnie twierdzą, że światu grozi wywrotka, że może być zapaść gospodarcza świata. W samym tylko sektorze banków hiszpańskich ocenia się, że tych złych długów jest na 190 mld euro, we włoskim na 390 mld euro. Obligacji tylko krajów tzw. PIGS (Portugalia, Włochy, Grecja, Hiszpania) do wykupienia jest co najmniej na 2 bln euro. I nawet jeśli włoski bankier, szef Europejskiego Banku Centralnego pracujący wcześniej w Goldman Sachs Mario Draghi będzie drukował 80 mld euro dziennie zamiast 60, to i tak nic to nie zmieni. ■

Dzisiaj tak naprawdę wszystkie wojny, pokoje, hossy, bessy, ceny surowców zależą od tego, jak się umówią wielkie banki.

nie zaszkodzić. Przykładem może być decyzja Standard & Poor's po zmianie naszego rządu, która nie ma nic wspólnego z ekonomią, a prawie wszystko z polityką. To jest dowód na łańcuch działań lobbystycznych i efekty, które dzięki działaniom agencji ratingowych można osiągnąć. Dlatego z niektórych krajów są przepędzane, ponieważ tyle szkód poczyniły w danym państwie.

Nadia, czyli nadzieja

Porucznik Nadieżda Sawczenko została skazana przez rosyjski sąd na 22 lata łagru. Najbardziej znana kobieta służąca w ukraińskiej armii stała się zakładnikiem w rękach Władimira Putina.

Leszek Masierak

Urodzona w 1981 roku Nadia Sawczenko z początku chciała zostać dziennikarką lub dekoratorem wnętrz, lecz szybko zdała sobie sprawę, że jej największym marzeniem jest mundur i latanie. Pierwsze podania o przyjęcie do charkowskiego Uniwersytetu Sił Powietrznych zostały odrzucone – dowódcy nie mieściło się w głowie, aby kobieta zasiadła w kokpicie bojowego samolotu lub śmigłowca. Co prawda w krajach byłego Związku Radzieckiego pielęgnowana jest pamięć o kobietach żołnierzach, również tych, które pilotowały bojowe samoloty – powstały o nich nawet seriale telewizyjne i pełnometrażowe filmy – lecz zdaniem decydentów w siłach zbrojnych była to jednak odległa przeszłość, a obecne maszyny i warunki służby są dla kobiet zbyt ciężkie i skomplikowane. Uparta dziewczyna nie zamierzała jednak rezygnować – wstąpiła na ochotnika do zawodowej służby w wojskach lądowych – z początku jako radiotelegrafistka, później zaś jako komandos w elitarniej 95 Brygadzie Powietrznodesantowej. Służyła jako strzelec transportera opancerzonego w ukraińskim kontyngencie w Iraku – tam też



zaczęła się jej medialna sława. Była bowiem jedyną kobietą służącą w ukraińskim mundurze w trakcie tej misji, co szybko wychwycili dziennikarze. Rozpoznawalność przydała się Nadii – jej czwarte podanie o przyjęcie do szkoły oficerskiej Sił Powietrznych zostało wreszcie rozpatrzone pozytywnie.

W obronie swojego kraju

Po ukończeniu Uniwersytetu im. Iwana Kożeduba w 2009 roku podporucznik Sawczenko rozpoczęła służbę jako nawigator bombowych Su-24 oraz strzelec pokładowy szturmowych śmigłowców Mi-24. Stała się prawdziwą medialną gwiazdą – kręcono o niej reportaże i filmy dokumentalne, uczestniczyła w survivalowych reality show. Stawiano ją za wzór młodym dziewczętom, ona sama podkreślała, że jest po prostu zwykłą młodą kobietą, która daje sobie doskonale radę w męskim do tej pory świecie. Po wybuchu walk w Donbasie porucznik Sawczenko poprosiła o bezterminowy urlop ze swojej jednostki i zgłosiła się do ukraińskiego ochotniczego batalionu „Ajdar” walczącego w okolicach Ługańska. Była dla jednostki cennym żołnierzem – dysponowała doświadczeniem z Iraku, była wyszkolonym komandosem.

17 czerwca 2014 roku w okolicach Gortówki w wyniku ostrzału moździerzo-

wego zginął znany rosyjski dziennikarz Igor Kornieluk oraz dźwiękowiec Anton Wołoszyn. Incydent ten był w olbrzymi sposób nagłaśniany przez wszystkie rosyjskie media, separatysty i Rosjanie zaczęli szukać winnych. Już 19 czerwca ukazał się w jednej z rosyjskich stacji materiał, w którym po raz pierwszy pokazano Nadię Sawczenko w niewoli – dostała się do niej podczas osłony odwrotu załogi uszkodzonego transportera. Z początku chciano z niej zrobić „kobietę snajpera” – lecz szybko Rosjanie zorientowali się, kto wpadł w ich ręce. Nadia Sawczenko miała być ofiarą rozgrywki propagandowej – personifikacją „banderówki nienawidzącej Rosjan”.

Z bohaterki zbrodniarka

Skutą kajdankami i z workiem na głowie Sawczenko przewieziono do Rosji. Trafiła do więzienia w Woroneżu, następnie do dwóch moskiewskich aresztów. Przez cały czas podkreślała, że jest ofiarą porwania, lecz prokuratorzy szykowali już sążnisty akt oskarżenia. Zarzucono jej, że koordynowała ostrzał moździerzy, celowo kierując go na grupę nieuzbrojonych cywilów – oraz że nielegalnie przekroczyła rosyjską granicę. Nie wzięto rzecz jasna pod uwagę, że zapis danych z telefonu Sawczenko wyraźnie wskazuje, iż NIE było jej w miejscu, z którego kierow-

no ogniem – a co ważniejsze, w chwili, gdy pociski spadły na rosyjskich dziennikarzy, Nadia była już jeńcem... W czasie śledztw, jak i podczas procesu Nadia powtarzała, że jest żołnierzem armii ukraińskiej walczącym za swój kraj. Przypominała o rosyjskiej agresji i o tym, że została porwana z terytorium państwa ukraińskiego przez współpracowników rosyjskich służb specjalnych.

Porwanie Sawczenko wywołało na Ukrainie powszechne oburzenie, stało się również początkiem jej politycznej kariery – stała się pierwszą postacią kampanii wyborczej partii Batkiwszczyna, kierowanej przez Julię Tymoszenko. 19 listopada 2014 roku oficjalnie została posłanką do rady Najwyższej Ukrainy. Do władz rosyjskich zaczęły płynąć z całego świata petycje i prośby. Uwolnienia Sawczenko domagali się politycy z wielu państw Zachodu, specjalne apele podejmowały ciała prawodawcze – włącznie z polskim Sejmem.

Władimir Władimirowicz pozostawiał je jednak bez odpowiedzi – oficjalne stanowisko władz rosyjskich pozostało niezmiennie – Sawczenko stanie przed sądem, a jakkolwiek ingerencja w przebieg procesu byłaby bezprawna.

Wyrok na życzenie Putina

Proces Nadii Sawczenko rozpoczął się 30 lipca 2015 roku w sądzie w rosyjskim mieście Donieck w obwodzie nowoczerkaskim. Od początku przebiegał w sposób urągający wszelkim standardom niezależnego sądownictwa. Nie dopuszczono obrońców Nadii do zaprezentowania jakichkolwiek dowodów, jednoznacznie uznając prawdziwość założeń prokuratury. Podczas procesu Ukrainka kilkakrotnie podejmowała głodówkę, protestując przeciwko warunkom jej traktowania. Przez cały czas twierdziła, że nie uznaje rosyjskiego sądu. 23 marca 2016 roku została skazana na 22 lata osadzenia w kolonii karnej za współudział w za-

bójstwie dwójki dziennikarzy. Adwokat Sawczenko z góry zapowiedział, że nie będą odwoływali się od wyroku, uznając, że jest on bezprawny.

Dalsze losy Nadii Sawczenko zależą wyłącznie od decyzji politycznej. Tuż po ogłoszeniu wyroku prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zaproponował Rosji wymianę – w zamian za uwolnienie Nadii do Rosji mieliby powrócić dwaj oficerowie rosyjskich służb specjalnych, którzy dostali się do niewoli ukraińskiej podczas walk w Donbasie. Nie jest jednak wykluczone, że w planach Kremla ukraińska bojowniczką ma do odegrania rolę znacznie ważniejszą – według niektórych rosyjskich i ukraińskich publicystów za uwolnienie Sawczenko Putin zamierza zażądać ni mniej nic więcej, jak zniesienia sankcji nałożonych na Rosję po agresji na Krym i Donbas. Jedno jest pewne – dla Ukraińców Nadia Sawczenko jest już dziś ikoną walki o niepodległość. ■

NOLENS VOLENS



MIECZYŚLAW GIL

Europa niczego się nie uczyła

Musiał wkurzyć się ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, gdy – wyrażając solidarność z ofiarami i ich rodzinami z Brukseli – zapytał, czy Unia Europejska ma tym razem coś innego do zaoferowania w sprawie powstrzymania terrorystów, niż tylko jarmarczne podświetlanie obiektów w barwach zaatakowanych krajów. Odpowiedź zobaczyliśmy na ekranach telewizorów: F. Mogherini, szefowa unijnej dyplomacji,

która nie tak dawno temu zapewniała, że każdy, kto postawi nogę w Europie, nie zostanie z niej wydany – teraz, po zamachach na brukselskim lotnisku i w metrze, na konferencji prasowej w Ammanie po prostu popłakała się.

Trudno o dobitniejszy przykład bezradności unijnego establishmentu. Mimo wielu sygnałów Europa nie zrewidowała swojej polityki poprawności. Tegoroczne noworoczne przemówienie kanclerz Angeli Merkel po raz pierwszy opatrzone było napisami w języku arabskim. Nie był to jedynie formalny gest. „Państwa zawsze korzystały na imigracji zarówno gospodarczo, jak i społecznie” – zapewniała kanclerz. Ujawnione parę dni później wydarzenia nocy sylwestrowej w Kolonii ewidentnie kolidowały z tymi słowami i mocno zachwiały wiarą niemieckiego społeczeństwa w szansę asymilacji migrantów. Złaicyzowana Belgia, żeby nie drażnić muzułmańskiej, przynajmniej, licznej społeczności, zrezygnowała z chrześcijańskiej tożsamo-

ści. Prócz kwestii materialnych, a i to jest względne, bo 70 proc. aktywnie zatrudnionych muzułmanów to pracownicy niewykwalifikowani, Belgia nie miała im nic do zaoferowania. Żadnego systemu wartości, żadnego programu asymilacji. Szokująco brzmią dziś słowa europośła Janusza Lewandowskiego, że obowiązywała niepisana umowa, w myśl której społeczności muzułmańskie rządzą się same. Teraz te brukselskie dzielnice są wylęgarnią europejskiego terroryzmu, co jednak nie przeszkadza francuskojęzycznej belgijskiej prasie utrzymywać, że mimo popełnionych błędów krytyka pod adresem władz nie jest do końca uzasadniona.

Każdy kolejny dzień obnaża całkowitą bezradność Europy realizującej program szeroko otwartych drzwi. Czy dojrzeliliśmy już do rewizji uprawianej przez europejskich decydentów polityki politycznej poprawności? Sądząc po wypowiedziach, w tym rodzimych polityków – niestety nie. ■



Rządzenie końmi

Jerzy Terpilowski

Stadniny sprzedawane za psi grosz. Pokątni pośrednicy wykupują ze stad angloaraby i wywożą je do rzeźni. Jeździectwo upada, profesjonalnych klubów zostało niewiele, a domorośli układowe i instruktorzy uczą „panowania” nad chorymi, niedożywionymi zwierzętami, „hotelującymi” w opustoszałych oborach. Polska młodzież, wiedzona narodową tradycją, w której mieścił się kontakt z końmi, napotyka na chamstwo, brud oraz draństwo. Stadninie arabów o dwustuletniej historii zagraża przerwanie ciągłości pracy hodowlanej. Umierają cenne klacze.

Roli koni w naszym życiu nie da się określić w kategoriach namacalnych korzyści. Ludzie od niepamiętnych czasów cenili te zwierzęta, malowali je, pisali o nich wiersze. Wiele tysięcy lat koegzystencji oraz przyjaźń, jaką potrafią nas obdarzyć, wyróżnia je wśród innych gatunków. Kontakt z nimi uszlachetnia. Nie mają wcale przysłowiowego zdrowia i są gatunkiem skazanym

na wymarcie. Odpowiednie utrzymanie i rozród opóźniają ten proces, jednak przy malejącym поголовiu rezultaty owych działań słabną.

I dlatego, przystępując do poważnych rozmów i poczynając dotyczących gospodarowania końmi, przyjmijmy ideę kryjącą się w tytule kultowej książki o wojennych losach polskich arabów ze stadniny w Janowie Podlaskim: „Z końmi między frontami”. Przypomniał mi ją ostatnio dr Antoni Pacyński, wice mistrz Europy i wielokrotny medalista mistrzostw Polski w jeździectwie, niegdyś dyrektor Stadniny Koni Liski.

Hodowcy, jeźdźcy i urzędnicy

Hodowlę prowadzi się dla utrzymania zwierząt i biologicznego postępu. W odróżnieniu od prywatnych przedsiębiorstw stadniny państwowe nie muszą przynosić zysku. Ale kilkanaście z nich (m.in. Janów i Michałów) ma wykonywać swe zadania „niezależnie od rynkowej koniunktury”, bo jako spółki skarbu państwa posiadają teoretycznie większą swobodę działania. Stadniny (SK)

oraz stada (SO) współdziałają w programie rozrodu koni prowadzonego w celu doskonalenia założonego użytkowania i pokroju (wygląd). Sprawdzianem powyższego są ich wyniki na torach wyścigowych, w rajdach długodystansowych, w zawodach jeździeckich oraz na pokazach. Dobre rezultaty pozwalają dyktować wyższe ceny zbytu. Postęp biologiczny ma zatem odpowiadać potrzebom rynku. Przychodami z ferm bydła i upraw polowych prowadzonych w stadninach wspomaga się chów koni, jako że ceny wołowiny czy mleka są bardziej stabilne niż możliwości opłacalnego zbytu tych zwierząt.

Ministerstwo Rolnictwa i Agencja Nieruchomości Rolnych nadzorują państwowe SK i SO. Polski Związek Hodowców Koni winien stwarzać warunki, aby konie z polskimi paszportami występowały na prestiżowych konkursach, bo splendor zwycięstwa służy na macierzyste stadniny. O organizację, popularyzację i rozwój sportów konnych dbać ma Polski Związek Jeździecki. Pracownicy stadnin nie muszą zajmować się sportem,

ale niegdyś to spośród nich rekrutowali się najlepsi zawodnicy. Ów – zdawałoby się klarowny – system od wielu lat nie przynosi spodziewanych efektów, a hodowla państwowa szamocze się w wolnorynkowej dżungli globalizacji. Wprawdzie arabów z Janowa i Michałowa, czempiony urody lub sprawności, wciąż rywalizują ceną z najdroższymi jachtami, jednakże inne stadniny nie mogą pochwalić się takimi wynikami.

A przecież podobnie kosztują na świecie także wierzchowce innych ras szlachetnych. Trzeba je „tylko” wyhodować, jeździć na nich i reklamować. Podobno gen. Władysław Anders (członek Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego) rozkazał, aby oficerowie dosiadali na zawodach wyłącznie polskich koni. I sypały się medale. Jeszcze w 1980 roku złoty medal olimpijski wygrał polski koń Artemor prowadzony przez Jana Kowalczyka z Legii. W 2015 roku w Lanaken mistrzostwo świata w skokach przez przeszkody wywalczył 7-letni ogier Nevados z polskiej hodowli prywatnej (!). To znaczy, że można. Ale to także sygnał, że czas zwołać okrągły stół hodowców, naukowców, jeźdźców oraz decydentów i radykalnie zmienić zasady (albo praktykę) gospodarowania naszymi końmi.

Działania rządzącego obecnie ugrupowania politycznego, deklarującego powrót do tradycji I RP, są również szansą dla polskich wierzchowców. Jednakże w tumultie przedstawianych opinii i politycznego rozchodu uwijają się nieuczciwi pośrednicy, oszuści, ludzie pozbawieni narodowego instynktu, którzy nie chcą pogodzić się z werdyktem demokratycznych wyborów, krewni dopraszający się „lukratywnych” stanowisk i wszelaka oportunistyczna swolocz. W tych warunkach może zbłądzić nawet człowiek o najlepszych intencjach. Ale im wyżej postawiona jest taka osoba – tym większa szkodliwość błędu.

„Afera”

Ironią losu jest, że chodzi o stadniny koni arabskich. Wiodące w świecie, wzór dla innych ośrodków. Wizytówka

otwierająca światowe salony. Zarzuty postawione ich dyrektorom wynikają pewnie z nieporozumienia. Być może należałoby się raczej upewnić, czy cenne zwierzęta są dostatecznie chronione przed możliwą dywersją. Ogólnego braku obeznania w sprawie dowodzi np. zarzut o tanim użytkowaniu „prawie dwustumetrowej willi”. „To mieszkanie funkcyjne... pełni również funkcje reprezentacyjne, przyjmuję tutaj gości” – informował dyrektor stadniny w Michałowie Jerzy Białobok, skonfundowany tym, że reporter nie ma pojęcia o *savoir-vivre* wielkiego biznesu.

Stadniny arabów od lat zajmowały wyspecjalizowane przedsiębiorstwa marketingowe, aby organizowały aukcje. Nie wiem, co przyjęto za dowód zarzucanej niegospodarności, ale warto pamiętać, że koszty ogłoszeń zamieszczanych w czołowych mediach świata są gigantyczne. Bez intensywnej reklamy nie da się obecnie wprowadzić do światowego obrotu niczego, a co dopiero luksusowych koni. Minęły czasy, kiedy prezentowali je sami hodowcy – tak, jak na przykład w SK Rzeczna, w której w 1964 roku masztalerze biegali z wierzchowcami przed gośćmi (miał być sam Konstantyn, król Grecji) po posypanym trocinami błocie, a w czasie pokazu piszący te słowa wjechał w strategiczną alejkę bryczką ciągniętą przez kłusaka umazanego po brzuch szlamem.

W PRL pogoń za zyskiem była sprzeczna z zasadami ideowymi państwa. Obecny trend cywilizacyjny stawia go na piedestale, a tym samym nakręca koniunkturę dla łatwego zarobku. To problem ogólny, którego nie da się rozwiązać z poziomu dwu stadnin. Wychodzą zresztą na swoje, podczas gdy państwo ponosi często miliardowe straty, np. wydając setki milionów na wadliwe systemy informatyczne.

Charaktery

Prawie do końca ubiegłego wieku w stadach i stadninach koni panował duch II RP. Obowiązywała wojskowa dyscyplina, bo dyrektorzy rekrutowali

się spośród oficerów lub byli ich wychowankami. Lawirując między bzdurnymi poleceniami władz a racją – nie charakteryzowali się miękkością obyczajów. Doświadczylem tego na własnej skórze, kiedy to w SK Rzeczna, ośmielony niezłym miejscem w Akademickich Mistrzostwach Polski, napraszałem się, by pojechać na zawody św. Huberta. Pani, tytułowana obecnie pierwszą damą polskiego jeździectwa, zraziła się wtedy do skoków przez przeszkody, a po kontuzji pozostało jej mimowolne potrząsanie głową. – Niech najpierw przejedzie parkur na Eliaszu – zdecydowała. – Jak skończy, to niech jeszcze raz przejedzie.

Ogier pomocniczy Eliaz nie był koniem sportowym. Wymiękł pod koniec drugiego przejazdu. Drżały mu nogi, przewrócił się za przeszkodą, a ja złamałem kości śródreżca.

– No coś takiego! – prychnęła pani Wanda, kiedy czekałem w sekretariacie na karetkę. – Tyle razy spadałam i nigdy sobie nic nie złamałam.

Tak trzęsła głową, że mimo bólu parsknąłem śmiechem.

Nie odegrałem się za ten „sprawdzian”, chociaż miałem okazję. Wiedziałem, że jest oddana pracy z końmi i zajmuje się nimi o wiele częściej niż ja mogłem sobie na to pozwolić w późniejszych etapach życia. Ale wołałbym pisać o ogierze Odwachu z SO w Łącku, na którym jeździłem każdego ranka, a po latach przerwy witał mnie radosnym rżeniem, o 17-letnim, niegdyś mistrzowskim wierzchowcu Dziadzie z SO w Bogusławicach, na którym jeździłem strzemieniem w strzemieniu, parkur po parkurze z Wiesiem Dziadczykiem uczącym mnie wyczynowej jazdy, o klaczy z pierwszego Ludowego Klubu Jeździeckiego (Kampinos), która na popasie chodziła za mną luzem jak pies, oraz o kasztanie Feniksie z Legii i innych czworonożnych przyjaciół. Nie czas i nie miejsce ku temu, choć byli dla mnie prawdziwym darem niebios.

I dlatego zabieram głos w sprawie, w którą niepotrzebnie miesza się politykę. ■



– Delegalizacja islamu polegałaby na zakazaniu propagowania i wspierania ideologii islamskiej, naśladownictwa Mahometa, Koranu, hadisów i szariatu, jak i symboli, w tym również ubrań – hidżabu, burki, nikab itp. – mówi **MIRIAM SHADED** prezes Fundacji Estera w rozmowie z **Michałem Miłoszem**

Chciałabym delegalizacji islamu

– **Islam jest tylko religią czy system polityczno-religijno-społecznym?**

– Jest to system, który pod każdym względem kontroluje swoich wyznawców. Reguluje nie tylko życie społeczno-polityczne, ale życie prywatne. Ludzie, którzy się w nim znajdują, nie mają wyboru, w co wierzą, ponieważ za odstępstwo grozi im śmierć. A więc to nie jest ich wybór. Są zmuszeni, by w nim być. Kontroluje życie każdego pod każdym możliwym względem. Przepisy szariatu wynikają z Koranu i hadisów (opowieści przytaczających wypowiedzi proroka Mahometa – red.), choć w różnych krajach jest do nich różne podejście.

– **Czy kobieta w islamie ma jakiegokolwiek prawa? Czy zależą one od konkretnego kraju i w jakim stopniu prawodawstwo szariatu wpływa na prawo państwowe?**

– Ogólnie kobieta jest traktowana podrzędnie, jako własność mężczyzny – ojca, brata, męża. W niektórych krajach, gdy dochodzi do mordu na kobiecie, mężczyźni nie ponoszą kary, ponieważ jest to ich własność. Głośno było o młodej Afgance, która została sprzedana jakiejś rodzinie, nie chciała

z nią być, uciekła i ukarano ją bardzo okrutnie – obcięto jej uszy i nos. Jest też przykazanie w Koranie (sura 4:34), żeby mężczyzna bił kobietę i ją przymuszał w łóżu. Może nie wtedy, kiedy jest posłuszna, ale kiedy go nie słucha, ma do tego prawo. W kwestii niewiernych dozwolone są mężczyznom wszystkie kobiety, które nie wyznają islamu. Jeżeli są muzułmankami, muszą dostać odpowiednie wynagrodzenie. Muzułmanie mogą mieć cztery żony, żeby z nimi współżyć, kobiety muszą otrzymać wynagrodzenie. Zazwyczaj jest to jedzenie danego dnia. Kobieta muzułmańska, jeżeli mieszka z mężczyzną, powinna mu się oddawać codziennie w zamian za zapewnienie bytu. Dodatkowo są kraje, w których dziewczynki poddaje się obrzezaniu – usuwa się im łechtaczkę. Obecnie jest obrzezanych 130 mln kobiet. Ten barbarzyński rytuał wynika z hadisów. Niestety, kraje europejskie również na to pozwalają, chociaż jest to okrutne łamanie praw kobiet i dziecka. W Europie mamy 500 tysięcy obrzezanych kobiet. Rodzice nie idą za to do więzienia ani nie są karani. A powinni być ścigani z urzędu.

– **Takie traktowanie kobiet wynika ze słów Proroka, czy może jest pozostałością tradycyjnych zwyczajów biednych i prymitywnych plemion Półwyspu Arabskiego?**

– Mahomet powielał elementy z różnych religii i tradycji. Np. z tradycji beduińskiej wywodzą się burki, strój kobiet, który u Beduinów służył do ochrony przed burzami piaskowymi.

– **Jak Pani odniesie się do królującej w mediach głównego nurtu zbitki słów „islam – religia pokoju”?**

– Według islamu pokój zapanuje dopiero wtedy, kiedy wszędzie będzie wprowadzony islam, o tym mówi m.in. sura 8:39 Koranu. Do tego czasu muzułmanie są w stanie nieustannej wojny, czyli dżihadu. W Koranie jest wiele wersetów nawołujących do walki, mordu. Bronią jest nakaz kłamania w celu wprowadzenia islamu i to, że ci, którzy giną w samobójczych zamachach, dostąpią nieba. Wersy Koranu, które odnoszą się do pokoju, mają wyłącznie zastosowanie wobec współwyznawców.

– **Wiele krajów: Wielka Brytania, Francja, Włochy, Niemcy, powoli imple-**

mentuje prawo szariatu do prawa stanowionego. I prawo szariatu wchodzi w coś, co powinno być wyłącznie oparte na fundamencie prawa rzymskiego...

– To jest bardzo niepokojące. Nie wiem, czy to wynika z niezrozumienia, czy z celowej islamizacji. Prawo szariatu jest przeciwne jakimkolwiek prawom człowieka, wchodzi w konflikt z prawem rzymskim i wszystkimi wartościami, jakie mamy. Budowanie meczetu na danym terenie jest symbolem tego, że muzułmanin chce ten teren podbić i to już jest ich. Nic innego nie można już w tym miejscu postawić.

– Jak Pani skomentuje to, że promocją i obroną islamu zajmują się organizacje praw człowieka i organizacje obrony praw kobiet?

– To niesamowite. Albo działacze tych organizacji są niesamowicie głupi, albo działają celowo na rzecz szerzenia islamu. I podobnie jak politycy są to osoby, które powinny być osądzone jako współwinne islamskich zbrodni. Islam jest moim zdaniem sprzeczny z Konstytucją RP. Najważniejszym jego celem jest dżihad, tzn. walka i podbój

poprzez przemoc. Według art. 13. Konstytucji RP zakazane jest istnienie organizacji, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa. Ponadto według art. 53 pkt. 2 wolność religii obejmuje wolność wyznania lub przyjmowanie religii według własnego wyboru. W islamie odstępstwo od wiary karane jest śmiercią, tzn. że islam sam w sobie ogranicza podstawowe prawa zawarte w naszej konstytucji.

– Praktyki z krajów muzułmańskich: obrzezanie dziewczynek, małżeństwa przymusowe małoletnich czy zabójstwa honorowe, są coraz częstsze w Europie. I ich skala narasta pomimo wyciszania ich przez polityków i media...

– Policja ma zakaz rejestrowania, jakie było wyznanie sprawcy. Chcę, żeby te dane były publikowane. Wszelkie tego typu praktyki powinny być niezwykle surowo karane, a teraz mam wrażenie, że ci, którzy się tego dopuszczają, są nagradzani niskimi karami i bardzo wysokim socjałem.

– Pani chce zdelegalizować islam?

– Tak. Chciałabym, żeby islam został zdelegalizowany. Delegalizacja islamu polegałaby na zakazaniu propagowania i wspierania ideologii islamskiej, naśladownictwa Mahometa, Koranu, hadisów i szariatu, jak ich symboli, w tym również ubrań (hidżabu, burki, nikab itp.). Zakazane zostałyby finansowanie organizacji, jednostek, ugrupowań i instytucji, których celem jest propagowanie islamu. Byłby też wprowadzony zakaz stosowania prawa szariatu i wynikających z tego norm.

– Jak rozwija się akcja prowadzonej przez Pani fundację sprowadzania chrześcijan?

– Sprowadziliśmy 173 osoby. Na tyle dostaliśmy pozwoleni i wiz. Mamy listę ponad 500 osób – chrześcijan z Syrii, którzy wnioskuje o pomoc i wizy. Grupa, która przyjechała, była parytetowa – po jednej trzeciej: chrześcijan ortodoksów, rzymskich katolików i ewangelików. Z różnych parafii i kościołów. Od każdej osoby wymagaliśmy dokumentacji chrztu i zaświadczenia od duchownego, że to są członkowie ich parafii i kościołów. ■

Rozmiękczenie mózgu Europy

KOMENTARZ

Grzegorz J. Kaluża

Właśnie dokonano kolejnych aktów islamskiego terroryzmu. Tym razem w Brukseli - centrum organów Unii Europejskiej. Wybuchły bomby na brukselskim lotnisku i na stacji metra, w pobliżu unijnych obiektów. Raptem dzień przed atakiem belgijska policja ujęła dowódcę terrorystów, którzy dokonali masakry w Paryżu - Salaha Abdeslana. Zatrzymano go po wymianie ognia w islamskiej, groźnej dla Belgów dzielnicy Brukseli, Molenbeek. W walkę ze zbrodniarzami zaangażowane są policje krajowe - belgijska, francuska - nie żadne instytucje unijne. Te jedynie nawołują do przyjmowania masy arabskich imigrantów, którą bezmyślnie - lub z powodu absurdalnych przesłanek - zwabiła swoimi deklaracjami do Europy kanc-

lerz Angela Merkel. Ich napływ z terenów ogarniętych wojną (i nietkniętych, ale pod jej pretekstem) trwał wcześniej - ale kumulacja była wynikiem polityki Niemiec, narzucanej Europie. Politycy Parlamentu Europejskiego i innych instytucji unijnych usiłują - zgodnie z życzeniem Niemiec - narzucić nam przyjmowanie kontyngentów tych arabskich przybyszów do naszych krajów, miast. Wśród ponad miliona migrantów są autentyczni uchodźcy wojenni, lecz prawdopodobnie stanowią poniżej 10 proc.! Szczytem skretynienia europejskich polityków jest podkreślanie, że akty terroru są dziełem Arabów posiadających obywatelstwa krajów UE - a nie nowo przybyłych. Tak, to prawda - Salah Abdeslam to formalnie Francuz z rodziny marokańskich imigrantów. Wśród terrorystów samobójców, którymi do-

wodził w Paryżu, trafili się posiadacze paszportów syryjskich, ale przeważali ludzie tacy jak on - wychowani, a nawet urodzeni w arabskich dzielnicach miast Francji i Belgii. Podobnie było z zamachowcami w Londynie - islamskimi fanatykami imigranckiego pochodzenia.

Jaki jednak z tego wniosek? Unijni idioci żądają z tego powodu większego zaufania do nowo przybyłych rzesz arabskich muzułmanów. Tymczasem każdy normalny człowiek wyciąga z tego faktu prawdę. Brzmi ona: nie wolno nam przyjmować tych ludzi do naszych społeczeństw i pozwalać się osiedlać na naszym kontynencie - bo nawet jeśli nie oni, to ich dzieci zrodzone w powstających muzułmańskich enklawach będą zabijać nas i nasze dzieci. Aż do ostatecznego podboju i islamizacji Europy. ■

Nie jesteśmy skansenem



**Polska Tatarka
IZABELA MELIKA
CZECZOWSKA w rozmowie
z Cezarym Krysztopą
o postulat delegalizacji
islam: Dlaczego za
wynaturzenie
tzw. Państwa Islamskiego
mają odpowiadać
polscy muzułmanie?**

– Od ilu lat Tatarzy mieszkają na ziemiach polskich?

– Początki osiedleń w Koronie sięgają wieku XIII, potem mamy wojskowe osadnictwo na Litwie dla obsadzenia warowni na granicach z państwem krzyżackim. I przez wszystkie te wieki islam i chrześcijaństwo współistniało na ziemiach Rzeczypospolitej bez żadnych konfliktów. Wcale nie dlatego, że byliśmy i jesteśmy mniejszością i musieliśmy się bać. Po prostu nie było o co się kłócić, bo zarówno jedna, jak i druga religia nie są ze sobą sprzeczne w głównych założeniach, jak to chcą przedstawiać obecnie niektórzy.

– Czy pomiędzy Polakami a Tatarami występują konflikty na tle religijnym?

– Nie. Tatarzy od początku mieli gwarancję zachowania swojego wyznania i choć istniały oczywiście próby chryścianizacji, to nigdy nie przybierały one jakiegokolwiek formy opresyjnej. Jedynie jeńcy wojenni byli nawracani i do dziś również ich potomkowie mieszkają w Polsce. Tatarzy jako jedyna mniejszość

wyznaniowa i etniczna mieli w polskiej armii swoje własne oddziały z własnymi duchownymi. Pamiętajmy, że Polska zawsze była wielowyznaniowa i nie istniały tu na tle religijnym konflikty.

– Jakież istniały, ale rzeczywiście mniejsze niż gdzie indziej w Europie. Czy polscy Tatarzy czują się Polakami?

– Oczywiście, że Tatarzy mieszkający w Polsce czują się Polakami. Tatarzy to mniejszość etniczna, którą wyróżnia wyznanie. Nie trzeba chyba przypominać, w jakim celu zostali sprowadzeni ani jakie zasługi ponieśli dla obrony tego kraju. Czy tak się broni obcego? Jesteśmy Polakami, porozumiewamy się polszczyzną, dzieci uczymy patriotyzmu, jedynie inną drogą zmierzamy do tego samego zresztą Boga.

– Jak traktują polskich Tatarów wyznawcy islamu w wersji bliskowschodniej?

– Tu dotykamy kwestii, która dla wielu jest argumentem na to, że rzekomo islam Tatarów nie jest prawdziwy, tylko zniekształcony przez wielowiekowe

sąsiedztwo chrześcijan. To jednak nieprawda. Oczywiście, Tatarom wielu muzułmanów zarzucało i zarzuca, że nie stosują się do pewnych reguł i zasad. Prawda jednak jest bardziej złożona, bo islam wszędzie, gdzie się pojawiał, nakładał się na istniejący wcześniej obyczaj. Przede wszystkim nie można mówić jedynie o Bliskim Wschodzie, bo islam to również Azja Centralna i kraje Maghrebu, czyli północna Afryka. Inne poglądy i obyczaje będzie prezentował Pasztun z Afganistanu lub Pakistanu, inne Nubijczyk z Egiptu, a inne Tatar z Polski, Krymu albo Tatarstanu.

Islam jest jeden, ale różne są obyczaje panujące na danym terenie. To dlatego w północnej Afryce nie można zwalczyć obrzezania kobiet, które nie ma nic wspólnego z religią, a jest niestety obyczajem występującym wśród wielu ludów Afryki, ale również Ameryki Południowej, państw Azji Południowo-Wschodniej z regionu Jawy, Borneo, Nowej Gwinei i Australii oraz wysp Pacyfiku. I o tym się nigdy nie mówi w kontekście istnienia tego zjawiska. Walka z tym procederem jest trudna, skoro o obrzezaniu córek decyduje matka, sama również w dzieciństwie obrzezana. A co do traktowania nas przez przybyszów z państw arabskich, bo chyba tak powinniśmy to ująć, to trzeba przyznać, że wielu z nich przyjeżdżało i dopiero w Polsce lub w ogóle

w Europie uczyło się, że nie wszystko, co uważali za muzułmańskie, rzeczywiście takie jest. Krytykowali Tatarów, że nie noszą chust (nie ma takiego wymogu i nie można noszenia ich nakazać), dziwili się, że kobiety podróżują same, pracują, nierzadko utrzymują rodziny, a przecież islam tego absolutnie nie zabrania. Wystarczy przypomnieć, że pierwsza żona Proroka była wdową, zajmowała się samodzielnie handlem, wysyłała karawany kupieckie – mówiąc językiem naszych czasów, prowadziła dobrze prosperującą firmę zajmującą się handlem międzynarodowym. Z pewnością nie była zależna od męża i nikt nie zabraniał jej pracować.

Nasi bracia zapominali często, że człowiek nie ma prawa oceniać drugiego człowieka, a gdy widzi, że ktoś popełnia błąd z niewiedzy, to jest zobowiązany pomóc i uczyć. Oczywiście, że Tatarzy nie znali arabskiego, wymowa stosowana w modlitwie była zniekształcona akcentem z Kresów, ale to na szczęście dla wielu prawych i światłych ludzi stamtąd było powodem do pomocy i np. zaangażowania się w naukę modlitwy prowadzonej wśród dzieci tatarskich. Dziś mamy już swoich nauczycieli religii.

– Czy ma Pani poczucie, że islam odbiera Pani prawa jako kobiecie?

– Absolutnie nie. Islam nie odbiera mi żadnych praw. Co najwyżej, gdybym była np. Pasztunką, to z racji plemennych tradycji i obyczajów musiałabym chodzić w burce. To nie islam.

Niedawno przeczytałam wywiad z Miriam Shaded, która opowiadała, w jaki sposób traktowana była przez ojca, który wszystkiego jej zabraniał, wszystko kontrolował. A działo się to w rodzinie chrześcijańskiego pastora na polskiej ziemi, a nie w sercu pustyni.

Jestem samodzielną, niezależną finansowo, islam mnie nie ogranicza, bo jego nakazy przyjmuję dobrowolnie. Wyznawcy judaizmu i chrześcijaństwa też mają swoje obowiązki wobec Boga i wspólnoty. A proszę mi wierzyć, że obowiązki wiernego wynikające z nakazów judaizmu o wiele bar-

dziej ograniczają kobiety. Przestańcie wszyscy wyzwalać nas, muzułmanki, na siłę i wbrew woli. Oczywiście, nie mówię tu o wynaturzeniach, jakie dzieją się za sprawą członków Daesh (nazwa Państwa Islamskiego – red.), to zupełnie inna kwestia.

– Co Pani sądzi o postulacie Miriam Shaded – delegalizacji islamu?

– No cóż... chciałoby się skwitować to wszystko, co mówi, stwierdzeniem, że jest to stek bzdur i nie warto sobie łamać głowy nad próbami zrozumienia, o co chodzi. Ta pani próbuje wypłynąć w polityce, więc rzuca chwytliwe hasła. Bo nie ma nic łatwiejszego niż wzbudzić w ludziach strach graniczący z histerią, a w końcu zasiał nienawiść. Tym bardziej, że aura, delikatnie mówiąc, obecnie muzułmanom nie sprzyja i przyznać muszę, że na ten zły wizerunek mają wpływ działania tych, którzy za muzułmanów się podają. Zawsze mówię, że żadna religia nie uczy zła i przemocy i nie lubię krytykować żadnego wyznania. To ludzie tworzą przyzmat, przez który postrzegana jest cała wspólnota. Niestety, paradoksalnie, bytem najbardziej bezbronnym jest Bóg, ponieważ nie ma żadnej możliwości tu i teraz bronić swojego przesłania, aby go nie zniekształcano i na siłę nie dostosowywano do ludzkiej ideologii.

A co do delegalizacji islamu – nie bardzo wiem, czemu ma to służyć akurat w Polsce. W różnych miejscach i przy różnych okazjach Shaded powtarza pewne wyuczone stwierdzenia. Powołuje się na konstytucję, manipuluje Koranem, stosuje zabiegi socjotechniczne używane podczas indoktrynacji rekrutów przez Daesh. Na przykład w dyskusji z p. Legierskim podała jako przykład ajat 17 z VIII sury Koranu: „To nie wy ich zabijaliście, lecz Bóg ich zabijał”, co miało stanowić potwierdzenie, że Koran usprawiedliwia, a nawet nakazuje zabójstwo. Tymczasem werset ten został wyrwany z kontekstu i wystarczy przeczytać poprzedni, by wiedzieć, że całość mówi o zakazie „odwracania się plecami”, czyli uciekania przed atakującym wrogiem, z nakazem podjęcia

walki w obronie. Ale ponieważ w Koranie odebranie życia drugiemu człowiekowi jest ciężkim grzechem, dlatego tych, którzy się przed tym wzbraniają, trzeba przekonać, że Bóg tego od nich oczekuje i zabicie wroga w walce nie jest zabójstwem.

Nie bez znaczenia jest też kontekst historyczny tej sury, ale to już inna historia. Tak czy inaczej pani Miriam Shaded ewidentnie manipuluje słuchaczem, bo po pierwsze mało jest takich, którzy natychmiast sprawdzą w Koranie, jak to rzeczywiście jest, a po drugie, gdy w studiu nie ma rozmówcy z drugiej strony barykady, który może to na bieżąco zweryfikować, wówczas zadanie ma ułatwione.

Druga rzecz to jej powoływanie się z uporem maniaka na art. 13 konstytucji, który gwarantuje wolność, a islam jest z nim rzekomo sprzeczny, bo wolność swoim wyznawcom odbiera, a co najmniej ogranicza i przede wszystkim źle traktuje kobiety. Potem ukazuje się wywiad w numerze 10 „Wprost”, w którym Miriam opowiada o swojej rodzinie – przypomnę, że chrześcijańskiej. A na pytanie, czy ojciec opowiadał jej, jak wyglądało życie w Syrii, z rozbrajającą szczerością odpowiada: „Trochę. Rozumiem jednak tę kulturę, bo wiem, jak on się ze mną obchodził. W domu panował patriariat, musiałam prosić o pozwolenie w najdrobniejszych sprawach, cała chodziłam zakryta”. Powstaje więc pytanie: kto odbierał wolność jej jako kobiecie? Przecież nie islam. Tak naprawdę to znowu dochodzimy do obyczajów starych, sprzed ery islamu, które zostały m.in. w Syrii zachowane niezależnie od przyjętej religii. I nie ma żadnej różnicy między zachowaniem i mentalnością muzułmanina lub chrześcijanina wychowanego na Bliskim Wschodzie. Pani Shaded nie rozumie tej kultury wcale, jak również nie zna tej religii. Za to z isticie chrześcijańskim miłosierdziem nawołuje do delegalizacji np. polskich Tatarów – posuwa się nawet do nazywania ich zaledwie sektą oraz odmawia pomocy uchodźcom muzułmańskim ▶

► – mówię o tych rzeczywiście uciekających przed Daesh. Tym samym przeczy czemuś takiemu jak obrona praw człowieka, bo ta nie zna barier religijnych ani żadnych innych.

Co ma dać delegalizacja islamu w Polsce? Komu on dziś szkodzi? Ukazał się np. anons o strzelaninie w Paryżu. Nie podano żadnej informacji na temat sprawców, ale 141 osób piszących komentarze pod tekstem nie miało wątpliwości, że z pewnością byli to muzułmanie, najlepiej uchodźcy. I nie pojawił się żaden głos, że nie mają racji. Nie było też sprostowania redakcji, nie podano, kto za zamachem stoi, choć jestem przekonana, że było to w serwisach informacyjnych. Celowe działanie mające na celu skłócić ludzi i zasiać niepokój. Manipulacja, która może źle się skończyć. A co będzie po hipotetycznej delegalizacji? Muzułmanie będą musieli opuścić kraj, bo staną się nielegalni? Przedtem zmienimy konstytucję? W Niemczech nie będzie dochodziło do gwałtów? Daesh zaniknie, a we Francji wszyscy tak się tym przejmą, że rzucą się sobie w ramiona? Jakoś nie chce mi się wierzyć, niestety.

– Proszę się nie dziwić, że kiedy sprawcami zamachów są imigranci z Bliskiego Wschodu, a media nazywają ich „Belgami”, ludzie tracą zaufanie do mediów. Problem w tym, że zarówno media, jak i liberalne elity Zachodu próbują ukryć przed obywatelami różne fakty, więc ci mają prawo być przeczuleni. A chrześcijanie są na Bliskim Wschodzie naprawdę zabijani dlatego, że są chrześcijanami, więc emocje, choć może podpowiadają rozwiązania skrajne, są uzasadnione.

– Ależ właśnie dziwię się, że zbrodniarzy nie nazywa się po imieniu. Komu i czemu ma służyć ukrywanie prawdy? I dlaczego komuś powstał w głowie pomysł karania polskich muzułmanów za to, co robią elity zachodnie i ich media oraz zbrodniarze z Daesh? Przecież głośno mówię, że trzeba bezwzględnie karać za zbrodnie, niezależnie od tego, kto jest sprawcą.

Mówi Pan o chrześcijanach zabija-

nych za wyznanie na Bliskim Wschodzie. Czy Daesh to cały Bliski Wschód? Daesh to wynaturzenie, a ja z całą mocą będę twierdzić, że ktoś pozwolił temu potworowi zaistnieć i trwać. Trzeba zadać pytanie: komu i dlaczego zależy na istnieniu Daesh? Przecież jako organizacja mają zdeponowane aktywa w bankach, ktoś kupuje od nich kradzioną ropę naftową, z kimś handluje bronią, ktoś szyje dla nich gustowne mundury. Czy naprawdę nie ma sposobu, by wyciąć ten wrzód?

Łatwo przyłożyć kalkę i przenosić nawiść z tych, którzy na nią zasługują, na innych, którzy nie mają ze zbrodnią nic wspólnego, ale są pod ręką. Wracając do chrześcijan na terenach Daesh – są zabijani, ale ofiarą mordów padają również członkowie innych wspólnot religijnych – szyici, jazydzi. I również za przekonania religijne. Świat mówi

A co będzie po hipotetycznej delegalizacji islamu? Daesh zaniknie, a we Francji wszyscy tak się tym przejmą, że rzucą się sobie w ramiona? Jakoś nie chce mi się wierzyć, niestety.

jedynie o chrześcijanach, a to znaczne uproszczenie. Wszyscy to ofiary. Wszystkich żałuję tak samo. Zbrodnia nie ma religii, tak jak nie ma jej śmierć, wygnanie, głód i inne tragedie. Tymczasem dookoła słyszę, że chrześcijan trzeba ratować, a muzułmanie niech się tam wzajemnie wybijają, najwyżej będzie ich mniej.

Emocje, które są celowo nakręcane i wywołują skrajne reakcje, nie są wcale uzasadnione, bo w efekcie winę i karę przenosi się na tych, którzy są również krzywdzeni.

– Kiedy miały miejsce prowokacje skierowane przeciwko polskim Tatarom, np. profanacja meczetu w Krużynianach, większość Polaków stała w obronie „naszych” Tatarów, więc może radykalne postulaty Miriam Shaded nie są realnym zagrożeniem?

– Są zagrożeniem wcale nie dlatego, że może dojść do delegalizacji mojej religii. Jakoś wciąż zachowuję wiarę w rozsądek tych, którzy rządzą tym krajem. Ten postulat jest groźny dlatego, że jak Pan był uprzejmy to ładnie określić – „podpowiadają rozwiązania skrajne”. Ona prawdopodobnie nie osiągnie nic poza tym, że na ulicy ludzie o nieco ciemniejszej karnacji, ale niekoniecznie Arabowie, będą mniej bezpieczni.

Wspomniał Pan o jednej profanacji meczetu, ale to nie był przecież odosobniony przypadek. Świńskie łby zostały wrzucone do domu modlitwy w Warszawie, podpalono meczet w Gdańsku. Ma Pan nadzieję, że więcej to się nie powtórzy? Do naszych meczetów na modlitwę przychodzą również przybysze z innych krajów. A jeśli komuś się to nie spodoba? A może sugeruje Pan, że delegalizacja islamu nas nie obejmie, bo „większość Polaków” stanie za nami? Jakoś tej większości Polaków na forach i w komentarzach nie widzę.

Boli mnie, że większość Polaków traktuje nas jak „swoich Tatarów”, czyli coś w rodzaju skansenu, jakiejś romantycznej zaszłości historycznej rodem z dzieł Sienkiewicza. Jednym słowem ciekawostka historyczna. A to nie jest wcale tak. Delegalizacja islamu, gdyby do niej rzeczywiście doszło, sprawi przecież, że nie będziemy mogli wyznawać religii, którą wyznawać chcemy, z którą tu przyszliśmy. Jesteśmy ludźmi z krwi i kości, tu się rodziliśmy, tu mieszkamy i pracujemy, tu wreszcie chcemy umierać i być chowani na legalnych cmentarzach z półksiężycem i inwokacją do Allaha na nagrobkach. Odbieranie nam tego prawa jest niczym nieuzasadnioną dyskryminacją, która w dodatku nie przyniesie rozwiązania ani jednego problemu z islamem, bo nie w tym kraju, nie z tymi ludźmi ten problem zaistniał.

Chętnie stanęłabym twarzą w twarz z Miriam Shaded, aby podyskutować z nią na temat głównych założeń islamu, za którego znawcę się uważa, a którego nie zna, a niewiedzę maskuje jedynie bezzwrotnym operowaniem stereotypami.

Krzyk dziecka rozerwał sumienie Polski

Kilkanaście dni temu w Warszawie lewackie środowiska popierające aborcję przeszły ulicami miasta pod hasłem „Aborcja w obronie życia”. Na Twitterze zaraz pojawiły się propozycje kolejnych haseł budowanych w tym duchu, np.: głupota w obronie mądrości, banksterzy w obronie ubóstwa, totalitaryści w obronie demokracji itd. Cynizm i odwracanie pojęć w pełnej krasie.

Jak nisko upadła zachodnia cywilizacja, wyrażając aprobatę dla mordowania najsłabszych? Szerzą się rozmaite dewiacje, zmieniają płęć jak rękawiczki, likwidują rodzaj męski i żeński, odłot zupełny. Wszystko to pod patronatem postmarksistowskich sierot ubranych w ciuszki pseudofilozoficznych rozważań ideologów postmodernizmu. Zniszczono intelektualny porządek świata Zachodu. O spustoszeniu duchowym nawet nie wspominam.

I tak mimo kolejnych kompromitacji, kolejnych tragedii, nic do nich nie dociera. Rysują kredkami po chodniku, jak dzieci. Infantyilizacja Zachodu przekracza granice absurdu. Nie docierają do nich argumenty rozumowe, nie słyszą świadectwa matek przeżywających wieloletnie traumy po podjęciu decyzji o porzuceniu i zabiciu nienarodzonego dziecka. Całe lata dyskusji, wielokrotnie powtarzane argumenty i wszystko na nic.

W tej obezwładniającej Polaków bezradności „temat” życia najbardziej bezbronnych obywateli został odsunięty na boczny tor. Funkcjonujący od początku lat 90. „kompromis aborcyjny” uznano za najlepszy z możliwych. I pewnie wszystko pozostałoby bez zmian, gdyby nie ten płacz dziecka. Niewiele miało odwagę podnosić ten temat w ostatnich latach.

Krzyk malutkiego i bezbronnego człowieka rozległ się jak huk dzwonu donośnie. W szpitalu Świętej Rodziny... to brzmi jak bluźnierstwo. Decy-

zja o zbrodni, jaką jest aborcja, miała pozostać w murach tzw. szpitala. Miała pozostać, ale coś poszło inaczej niż zwykle. Życie okazało się silniejsze od kłamstwa. Wiele lat zakłamywania prawdy o życiu człowieka w jego pierwszych dniach i tygodniach istnienia legło w gruzach. To małe dziecko wypłakało prawdę o życiu. Mądre rozważania, realistyczne argumenty nie mogły przebić się do mediów, to krzyk dziecka rozerwał zasłonę milczenia.

Wygląda na to, że potrzebne było świadectwo życia, by wybudzić polskie sumienia z letargu. Mija Wielki Tydzień. Wszyscy katolicy rozważają tajemnicę męki Jezusa Chrystusa i zastanawiają się, czy potrzebna była śmierć Syna Bożego. Po co ten Krzyż, po co ta śmierć? W objawieniach św. Faustyny Kowalskiej Jezus wielokrotnie zaprasza nas do powierzenia swego życia Jedynemu Bogu. On jest Panem życia i śmierci. Nie człowiek jest stwórcą, ale Bóg. Aborcjoniści mówią, że bronią życia... Mówią.

Krzyk przeznaczonego na śmierć dziecka obudził sumienia ludzi. Może nawet uczestników tej zbrodni. Do tej pory zabijane, rozrywane dzieci w łonach swoich matek nie mogły nic zrobić. Według różnych szacunków mówi się, że w Polsce rocznie zabijanych jest ok. 1000 dzieci. Ich płacz nie docierał do żyjących. Ich krzyk pozostawał w łonie matki. Zabija się dzieci „w trosce o matki”. Tylko „lekarze aborcjoniści” i „pielęgniarki aborcjonistki” widzą skutki swoich bezdusznych działań. Społeczeństwo zapomniało. Do dnia, w którym ten krzyk zabrzmiał. Ale teraz będzie trudniej zapomnieć.

Ciała abortowanych, czyli zabijanych dzieci, są kawałkowane, wyrzucane i spalane. Ciało ludzkie wyrzucane do spalarni. Czy nic to nam nie mówi? Wciąż mamy wątpliwości, czy to dotyka prawdziwego człowieka? Bo



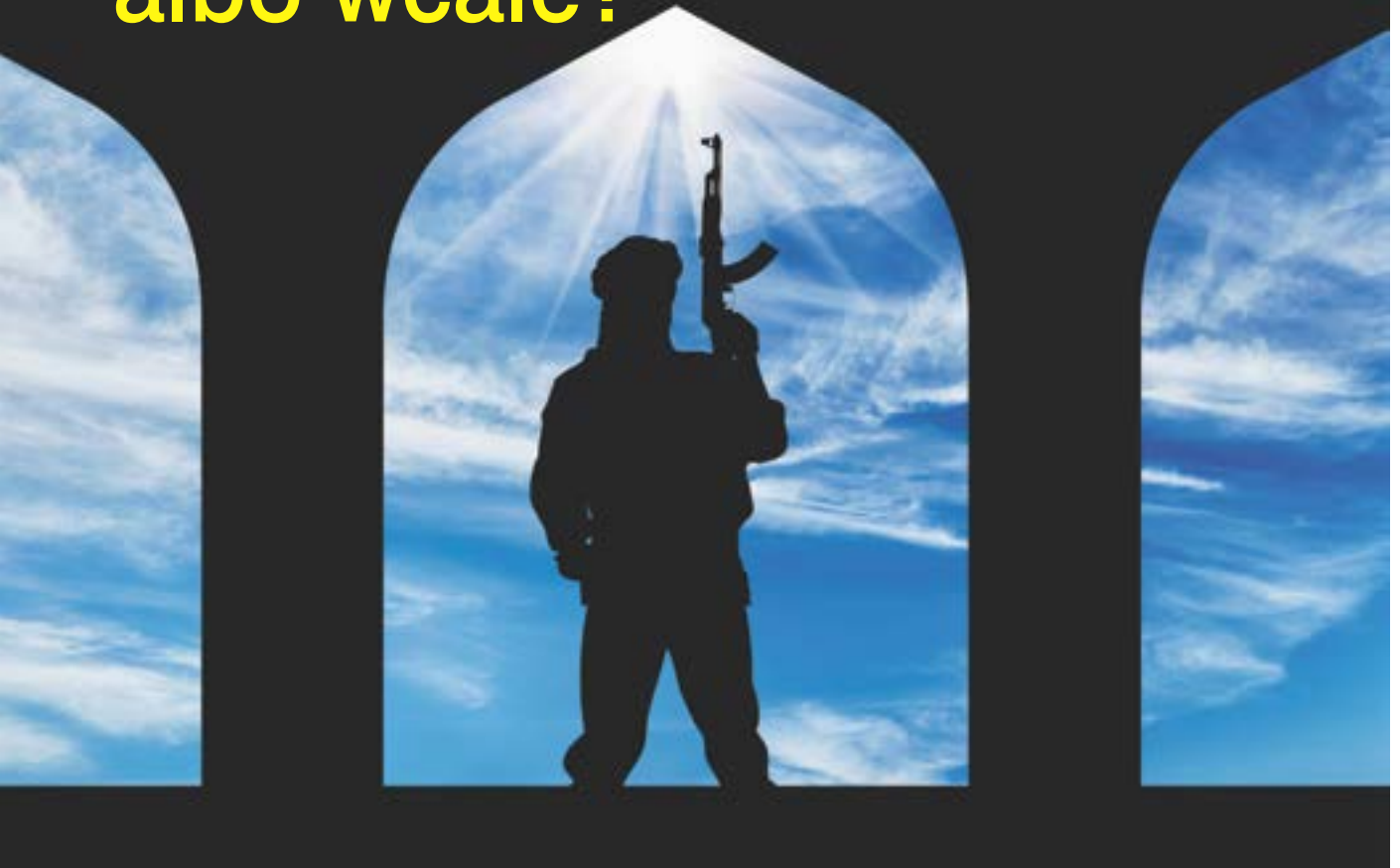
PAWEŁ JANOWSKI

niby dlaczego matka i ojciec zostali okrzyknięci władcami i właścicielami życia dziecka? Jak wielka pycha ogarnęła serca kobiet i mężczyzn, którzy uznali się za stwórcy, za panów życia i śmierci swoich dzieci? Można zabić, bo jest chore, powiedzą. Bo jakość życia, bo szczęście, bo inne romantyczne parawany. Bo jest ciężko chore? A czy rodzice podejmujący taką decyzję są zdrowi? Co stało się z ich sumieniami, że dokonują takiego „wyboru”? Jakie są skutki takiego myślenia, możemy zaobserwować w „cywilizowanej” Holandii, Belgii, w których obecnie szaleje aborcja i eutanazja, czyli zabijanie na życzenie, dorosłych ludzi. Od niedawna także nastolatków. Do zabijania nienarodzonych już się przyzwyczaili. Dzieci milczały, nie występowały w telewizji. Krzyk popsuł plany lewackich manipulatorów. Nie słychać w mediach z troskanych lewicowców. Ekolodzy milczą. Życie ludzkie jest mniej warte niż życie zwierząt? Oby ten krzyk dziecka ze szpitala Świętej Rodziny naprawdę obudził Polaków.

Obudźmy się. Ochronmy najsłabszych. Ochronmy każde życie od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci. Nie pozwólmy, by aborcja i eutanazja były traktowane jak coś normalnego. Obchodzimy 1050. rocznicę chrztu Polski. Warto z tej okazji zmienić prawo aborcyjne. Naprawdę warto. ■



O uchodźcach dobrze albo wcale?



Niemieckie gazety lokalne nie piszą, że sprawcami przestępstw są uchodźcy. W ten sposób, tłumaczą, chcą nie dopuścić do ich dyskryminacji. Efekt jest wątpliwy.

Andrzej Berezowski

Prasa lokalna jako pierwsza, ale z kilkudniowym opóźnieniem, poinformowała o licznych przypadkach molestowania seksualnego kobiet w czasie zabaw sylwestrowych. Do przestępstw popełnianych przez uchodźców doszło w Kolonii, Hamburgu i Stuttgartu. Policji zarzucono, że nie chciała przyjmować zgłoszeń od poszkodowanych kobiet i całą sprawę starała się zatuszować. Jednak mniej „spektakularne” napaści na kobiety na tle seksualnym zdarzają się cały czas. Czwartego marca „Westfalen Blat” opisuje przypadek napastowania seksualnego w Pade-

born. Policja poszukuje sprawcy, mężczyzny o ciemnej karnacji w wieku około czterdziestu lat. Gazeta celowo nie pisze, że przestępcą jest prawdopodobnie uchodźca zamieszkujący pobliski ośrodek dla azylantów. Nie pisze, bo zgodnie z zaleceniem Rady Prasy, organu zajmującego się etyką mediów, nie powinna. Według Rady dziennikarze nie powinni podawać narodowości przestępców, „jeżeli wiąże się to z ryzykiem dyskryminacji mniejszości narodowych”. Członek rady Manfred Proce podkreśla: „nie ma zakazu nazywania podejrzanych, chodzi wyłącznie o nakaz, aby informacje te pomijać, jeżeli ryzyko dyskryminacji jest zbyt

wysokie”. W ostatnich dniach Rada rozpatrywała postulat dziennikarzy, aby w informacjach zacząć podawać narodowość sprawców. Dziennikarze wskazują, że czytelnicy oskarżają ich o pomijanie niewygodnych faktów. Ukrywanie narodowości sprawców molestowań w czasie sylwestra zarzuciły mediom władze Bawarii. Rada zarzuty przemilczenia i cenzury uznała za bezzasadne i podtrzymała zalecenie, aby nie podawać narodowości sprawców przestępstw.

Przeciwko postanowieniom Rady opowiedziała się redakcja „Saechsische Zeitung”, gazety ukazującej się w Saksonii. W odpowiedzi na uwagi czytelników redaktor naczelny gazety Uwe Vetterick zapowiedział, że dziennikarze w artykułach dotyczących przestępstw będą podawać narodowość przestępców.

Gromadzący dane statystyczne Portal Statistica opublikował wyniki ankiety przeprowadzonej w 2015 roku pod tytułem: „Przed czym Niemcy czują strach”.

Najwięcej Niemców czuje obawy przed katastrofami naturalnymi (53 proc.). Na drugim miejscu znalazła się obawa przed terroryzmem (52 proc.). 49 proc. Niemców obawia się napięć związanych z napływem cudzoziemców oraz brakiem opieki nad seniorami.

Na łamach miesięcznika „Chrismon Das evangelische Online-Magazin” toczyła się dyskusja, czy wolno tekst zatytułować: „Liczni Afrykanie zostali aresztowani”. Redaktor naczelny Nils Husman uznał, że nie można napisać takiego zdania. „Dziennikarz nie musi opowiadać historii, jak uchodźcy uciekają z lekcji niemieckiego lub unikają swoich opiekunów, gdyż są to historie potwierdzające nasze uprzedzenia” – podkreśla. Przeciwnego zdania jest Heinrich Maria Löbbers, który na co dzień zajmuje się kulturą w „Saechsische Zeitung”: „informujemy, kiedy uchodźcy są ofiarami, dlaczego mamy milczeć, kiedy sami są sprawcami? Musimy wskazywać, jak bandyci niszczą domy dla uchodźców, ale również jak uchodźcy stają się kryminalistami”.

W Niemczech coraz częstsze stają się przypadki podpażeń ośrodków dla azylantów. W odróżnieniu od informacji o przestępstwach na tle seksualnym czytelnik natychmiast zostaje powiadamiany, kto te przestępstwa

popęlnia. „Maerkische Allgemeine” przedstawia przypadek podpalenia ośrodka w Nauen. Odpowiedzialnym za „brunatny terror” okazał się być lider prawicowego ugrupowania Maik Schneider. Obok podpalenia ośrodka dla azylantów policja oskarżyła Schneidera o podpalenie samochodu osobowego, rzucanie butelkami z farbą w biuro partii lewicowej, szkody spowodowane przez graffiti.

Przemoc w schroniskach

W mediach lokalnych odnotowuje się liczne akty przemocy, do jakich dochodzi w schroniskach dla uchodźców. Na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy około dziesięciu osób pobiło się w miejscowości Hobenhausen a trzysta siedemdziesięciu uchodźców uczestniczyło w bójce w Kassel. Liczne zamieszki miały miejsce w Lipsku. Brało w nich udział dwustu uchodźców.

W bremeńskim radiu siódmego marca toczyła się dyskusja na ten temat. Jako przyczynę aktów agresji wskazano tłoczenie uchodźców w nieprzystosowanych do mieszkania pomieszczeniach. Psycholog prof. Ditmar Heubrock mówił: „nawet gdy jedzie windą osiem osób, to każdy czuje się nieswojo i patrzy pod nogi, a nie na innych. Podobny fenomen dotyczy schronisk. Przekraczana jest strefa intymna, co stwarza subiektywne poczucie zagrożenia i w następstwie wywołuje agresję. W zależności od charakteru człowieka ucieka lub dąży do konfrontacji”.

Co zrozumiałe, bójki uchodźców powodują obawy mieszkańców miejscowości, w których są osiedlani. „Saarbruecker Zeitung” czwartego marca zapowiada przyjazd czterystu dwudziestu uchodźców do Hirschbach. W miejscowości, na terenie byłej kopalni, wybudowano ośrodek dla azylantów. Minister spraw wewnętrznych landu podkreśla, że przyjadą sami Syryjczycy, a więc „prawdźwi, uciekający przed wojną i terrorem uchodźcy”. Minister podkreśla,

że w ośrodku zamieszkają osoby, które „będą naszymi sąsiadami”. „Syryjczycy nie robią problemów, chcą się uczyć i integrować” – dodaje i zapewnia: „uchodźcy są szansą dla Niemiec”. Mimo to ośrodek dla azylantów w Hirschbach ogrodzono płotem. „Parkan postawiono nie po to, aby oddzielić uchodźców od mieszkańców miasta, ale aby dzieci emigrantów nie wbiegały na ruchliwą ulicę” – przekonuje minister.

Obowiązek politycznej poprawności

W niemieckiej prasie lokalnej dominują wypowiedzi polityków rządzącej koalicji oraz zwolenników przyjmowania emigrantów. Wynika z nich, że Niemcy są dumni z powodu przyjmowania uchodźców. Jednocześnie patrzą z góry na tych, którzy uchodźców przyjmować nie chcą. Na łamach „Freie Presse” pierwszego marca Georg Mueller opisał nielegalne wycieczki uchodźców z niemieckiego Olbernhau do czeskiego Brandov. Miasta dzieli rzeka, przez którą przerzucono most. Burmistrz czeskiego miasta zwrócił niemieckim sąsiadom uwagę, aby lepiej pilnowali zakwaterowanych u siebie uchodźców, którzy wbrew prawu swobodnie wchodzi do czeskiego miasta. W odpowiedzi przedstawiciele niemieckich władz powiatowych poradzili Czechowi, aby na moście postawił znak informujący o granicy w języku arabskim, bo uchodźcom brakuje takiej informacji w zrozumiałym dla nich języku. W komentarzu redakcyjnym autor artykułu stwierdził: „prawo jest po stronie czeskiej. Azylanci nie mogą zatrzymywać się w Czechach. Ale oprócz aspektu prawnego istnieje jeszcze aspekt moralny. W Czechach żyje 3000 uciekinierów, to tak jakby nie było ich tam wcale. W Niemczech mieszka obecnie przeszło milion. Skargi z powodu przekroczenia granicy przez kilku emigrantów pokazują, jak duża jest ich awersja i jak mała skłonność do pomocy”. ■

Obywatele Niemiec zbroją się na potęgę. Gatestone Institute wskazuje, że sklepy z bronią notują wzrost sprzedaży broni, gazu pieprzowego itp. o przeszło 600 procent. Niemcy zaczęli również chętnie kupować psy obronne.

Henio jako Obserwator Ludowy

Henio Skwarczyński to mój przyjaciel, wariatuńcio, literat, podróżnik, antykomunista, patriota, Polak, Amerykanin, mąż amerykańsko-litewskiej poetki Eglé Juodovalkė, brat Łata, „szlachcic z Koluszek” jak prawi tytuł jego ostatniej książki. Napisał ich zresztą kilka – zgodnie przemilczanych w post-PRL (nie mówiąc już o krótkich historiach anglojęzycznych). Słowem – pisarz!

Ale jego pisarstwo jest formą ekspresji jego szaleńczych pomysłów i przygód. Henia nie ma latami, a tu nagle pojawi się niespodziewanie i jest świetnie jak zawsze. Tylko nie zakładać na niego siodła, tylko nie starać się w jakikolwiek sposób usystematyzować jego jestestwa. Henio robi swoje i po swojemu. Nigdy konformistycznie. Zawsze wbrew radom ostrożnych.

To Henio wymusił na Rafale Gan-Ganowiczu nagranie swych wspomnień o antykomunistycznych namyślnikach; to Henio – jako aktywista twardo antysowieckiego emigranckiego POMOSTU – wynalazł polski legion do walki w Afganistanie. I Henio to dowcipniś; chyba największy jego numer to udawanie żebraka pod murami Kremla. A było to za głębokiego Breżniewa, w 1978 r. Mniej śmiesznie było, gdy zrobił dantejską scenę w konsulacie austriackim w Monachium, gdy odmówiono jego matce wizy, aby odwiedziła Mauthausen, gdzie rozstrzelano brata jej męża, żołnierza podziemia Henryka Skwarczyńskiego. Henio jest wyczulony na wszelkie niesprawiedliwości, nie tylko na czerwone, ale również brunatne.

Ostatnio postanowił dokopać „Die Welt” za szkalowanie Polski i Polaków. W tym celu współtworzył z Baronem Inżynierem (innym zagończykiem, obecnie na emeryturze) Tomaszem

Goetzem, Jerzym Jabłońskim i Romanem Koperskim Stowarzyszenie Völkischer Beobachter – Obserwator Ludowy. Nazwa pochodzi od tytułu głównej szmaty propagandowej Hitlera. Stowarzyszenie właśnie wydało następujące oświadczenie:

„Stowarzyszenie Völkischer Beobachter (Obserwator Ludowy – People’s Observer) niniejszym przyznaje dziennikowi „Die Welt” nagrodę Kostki Mydła za wydrukowaną aprobatę nieskorygowanego passusu o tym, że w czasie II wojny światowej Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców autorstwa pop-kulturowego autora Jana Tomasza Grossa. Każdy może pisać i publikować, co chce, ale w dziennikarstwie obowiązywać muszą pewne standardy. O ile autor passusu zbłądził się, o tyle redakcja może takie błazeństwo opublikować z odpowiednim komentarzem i korektą. A tego nie było. Oryginalna kostka mydła, z której zaczerpnęliśmy pomysł na naszą nagrodę, miała być wyprodukowana w obozie koncentracyjnym pod Hanowerem z ludzkiego tłuszczu, jako jedno z osiągnięć planu gospodarczego niemieckiego narodowego socjalizmu”.

Wypowiedź Grossa ziejąca postmodernistyczną pogardą dla kunsztu tradycyjnego naukowca, przywołując najgorsze stereotypy o „Shoah Business”, wpisuje się świetnie w kulturę odruchowej, choć zwykle tłumionej nienawiści do polskich „podludzi”, którą „Die Welt” tak zwinnie potrafi podsycić i na niej zyskać zwiększonym nakładem ku radości swego wydawcy, koncernu Axel Springer. Opinia, że w czasie II wojny „Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców”, świetnie zgrana jest z ohydnyymi uprzedzeniami grasującymi w społeczeństwie niemieckim, któ-



MAREK JAN
CHODAKIEWICZ

re od czasu do czasu znajdują upust publicznie. Np. niemiecki przedsiębiorca Hans Gelen zarabiający na życie w Polsce stwierdził otwarcie: „Zabiłbym wszystkich Polaków. Nie miałbym problemu. Nienawidzę Polaków, naprawdę. To nie, że ich nie lubię. Nienawidzę ich.”

Oficjalna uroczystość wręczenia Kostki Mydła, na którą zapraszamy laureatów z koncernu Axel Springer i redaktorów dziennika „Die Welt”, jak również wszelkie media, odbędzie się 30 marca 2016 r. w Chicago, a nagłośniona będzie na całym świecie. W trakcie imprezy mamy nadzieję pokazać niepokojącą ewolucję dziennika. Został założony w 1946 r. przez Brytyjczyków w ramach programu denazyfikacyjnego. Miał uczyć Niemców wolności, demokracji i godności po upodleniu reżimem nazistowskim. Opierać to się miało przede wszystkim na rzetelnym informowaniu czytelników, na ich edukowaniu w prawdzie, którą totalitaryzm zniszczył. Wiadomo: demokracja potrzebuje dobrze wyedukowanych obywateli. Potrzebuje odtrutki od goebbelsowskiej propagandy. Ten consensus pozostawał do niedawna właściwie nie naruszony. Jednak od jakiegoś czasu widzimy powrót starych upiorów. W pełnej krasie zaserwował je „Die Welt” passusem o tym, że w czasie II wojny światowej „Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców”. Wygląda na to jednak, że postmodernistyczne przetrzucanie winy za Holocaust na Polaków jest tematem zastępczym. Jest

ucieczką od palących tematów, szczególnie kryzysu emigracyjnego, z którym Niemcy nie bardzo potrafią sobie poradzić. Oto bowiem „Die Welt” przemilcza to, co naprawdę interesuje czytelnika, np. popełniane ponoć przez emigrantów bliskowschodnich i afrykańskich zbiorowe gwałty i przemoc wobec kobiet podczas obchodów rocznicowych w Kolonii. Lepiej dokopać

Polakom, oskarżyć o rzekome mordy na Żydach, niż zająć się rzeczywistymi problemami Niemiec i pisać prawdę o kryzysie emigracyjnym, odpowiednio informować czytelników.

Ponieważ „Die Welt” i inne media niemieckie, niemieckojęzyczne i przez interesy niemieckie kontrolowane nie radzą sobie z takimi wyzwaniem, Stowarzyszenie Obser-

wator Ludowy obiecuje im w tym pomagać i odpowiednio odznaczać za osiągnięcia. I jako obywatele amerykańscy będziemy to nagłaśniać we wszystkich możliwych kanałach anglojęzycznych”.

Mocne i bez kompleksów. Jak to zwykle Henio.

Waszyngton 25 marca 2016

www.iwp.edu

for. M. Żegliński



Prawda o Smoleńsku dzisiaj

Na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbyła się 18 marca konferencja „Prawda o Smoleńsku dzisiaj. Manipulacja faktami o katastrofie smoleńskiej w mass mediach”. Konferencję zorganizowali: Ministerstwo Obrony Narodowej, UKSW, Inspektorat MON ds. Bezpieczeństwa Lotów, Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu oraz Klub Ronina. Deklarowanym przez organizatorów celem konferencji było przedstawienie roli sposobu przekazu medialnego i manipulacji faktami w kontekście tragedii smoleńskiej. Program ramowy konferencji składał

się z szeregu prelekcji oraz wystąpień członków rodzin smoleńskich: Ewy Błasiak, Magdaleny Mertty i Andrzeja Melaka. W prelekcji „Religia smoleńska” o dyskursie prasy mainstreamowej dr Hanna Karp wskazała, że każda z rocznic smoleńskich poprzedzała negatywną kampanią w mediach, skierowaną przede wszystkim przeciwko tym, którzy te rocznice na różne sposoby upamiętniali. – Katastrofa smoleńska w mediach była tematem tabu, który narażał każdego, kto odwołuje się do pamięci o niej, na oskarżenie o polityczne pożywanie się narodowym nieszczęściem – oceniła dr Karp. Dopełnieniem kon-

ferencji była debata ekspercko-dziennikarska dotycząca przekazu medialnego, jego wykorzystania i umiejętności manipulowania faktami. W debacie udział wzięli: reżyser Maria Dłużewska oraz dziennikarze: Dorota Kania, Michał Rachoń, Tomasz Sakiewicz oraz Antoni Trzmiel. Michał Rachoń zaznaczył, że jedną z największych manipulacji związanych z tragedią smoleńską była próba zastąpienia w pamięci społecznej Anny Walentynowicz Henryką Krzywonos. Na konferencji był obecny minister obrony narodowej Antoni Macierewicz.

jl

Niechciana granica

95 lat temu, 18 marca 1921 roku, w Rydze podpisano traktat pokojowy, kończący wojnę pomiędzy Polską a Republikami Rad – Rosyjską i Ukraińską. Był to szczególny układ – żadna ze stron nie była zadowolona, a granica, którą ustanowił, przetrwała zaledwie 18 lat.



fort. Wikipedia

Granice Polski po podpisaniu traktatu ryskiego w 1921 r

Leszek Masierak

Niepodległość Polski dosłownie wykuwała się w walce. Przywrócone po ponad wieku państwo musiało bić się o swoje granice od początku – na zachodzie o Wielkopolskę i Śląsk z Niemcami, na południu o Zaolzie z Czechosłowacją oraz na wschodzie z Ukraińcami i sowiecką Rosją. Ostatnie ze wspomnianych starć rozpoczęło się w styczniu 1919 roku, kiedy to nowo formowane oddziały Wojska Polskiego starły się z Armią Czerwoną, wkraczającą na tereny opuszczone przez okupacyjne wojska niemieckie. Z początku toczyły się przede wszystkim na terenach białoruskich – główne siły polskie w tym czasie walczyły

z Ukraińcami na Wołyniu i Podolu, zaś bolszewickie oddziały toczyły ciężkie boje z białymi armiami Denikina i Kociuszki. W drugiej połowie 1919 roku zapanował nieformalny rozejm, w tym czasie wysłannicy Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego prowadzili rokowania zarówno z czerwonymi, jak i z białymi Rosjanami – zakończyły się one jednak fiaskiem.

Rosyjskie warunki

Wiosną 1920 roku wojna wybuchła z nową siłą. Polska zawarła sojusz z Ukraińską Republiką Ludową, zgodnie z głoszoną przez Piłsudskiego koncepcją federalistyczną. Polska ofensywa na południu trafiła jednak w pustkę – Rosjanie wycofali swoje siły, przygoto-

wując potężny kontratak. Na początku czerwca na południu, zaś 4 lipca na północy Armia Czerwona przełamała polski front, w połowie sierpnia docierając pod Warszawę i Lwów. Przez cały czas poszukiwano jednak dyplomatycznego rozwiązania – na polski rząd mocno w tej kwestii naciskali alianci. Niezależnie więc od armat rozmawiali również dyplomaci. Strona sowiecka liczyła głównie na rozstrzygnięcie zbrojne, jednak ostatecznie zgodziła się na wstępne rokowania – 11 sierpnia do Mińska przybyła polska delegacja, 19 sierpnia Rosjanie przedstawili swoje warunki. Były one dla Polski wręcz druzgocące – Polska miała zdemobilizować swoją armię do poziomu 60 tys. ludzi, pozwolić na utworzenie zbrojnych oddziałów milicji ludowej, wydać Rosji nadwyżki uzbrojenia i wyposażenia wojskowego, zezwolić na swobodny przemarsz Armii Czerwonej na zachód Europy. Granica wschodnia Polski miała przebiegać wzdłuż linii Curzona, do tego Rzeczpospolita miała zapłacić odszkodowania wojenne, przeznaczone rzekomo na odbudowę zniszczonych miast. Warunki takie miały sens w wypadku, gdyby wojska Tuchaczewskiego i Budionnego wciąż trwały w zwycięskim pochodzie – jednak trzy dni wcześniej Wojsko Polskie uderzyło znad Wieprza, druzgocąc rosyjski front. Co ciekawe – obie delegacje dyplomatyczne nie wiedziały o tym jeszcze przez kilka dni! Jednak Polacy i tak odrzucili rosyjskie żądania. Rokowania utknęły na kilka tygodni.

Powrócono do nich w drugiej połowie września 1920 roku, w zupełnie zmienionych warunkach – Armia Czerwona była w pełnym odwrocie zarówno na północy, jak i na południu, polscy dyplomaci mieli więc większą swobodę działania. Negocjacje przeniesiono na grunt neutralny – do stolicy Łotwy. Na czele polskiej delegacji stanęli: wiceminister spraw zagranicznych Jan Dąbski oraz Henryk Strasburger i Leon Wasilewski. Szefem delegacji sowieckiej był Adolf Joffe. Dość szybko (oczywiście jak na standardy dyplomatyczne) obie delegacje porozumiały się w kwestii rozejmu – podpisano go 12 października, w życie wszedł sześć dni później. Obie armie zatrzymały się na pozycjach zajmowanych w chwili jego zawarcia.

Zrabowane zabytki

Już na początku rokowań doszło ze strony polskiej do znamiennej ustępstwa – zgodzono się, aby uczestnikiem rozmów była delegacja Ukraińskiej Republiki Rad, nie dopuszczono natomiast do stołu przedstawicieli Ukraińskiej Republiki Ludowej – oficjalnie wciąż sojuszników Rzeczypospolitej. W delegacji polskiej dominowali bowiem przedstawiciele endecji, która sprzeciwiała się koncepcji federalistycznej – jej planem było państwo o charakterze narodowym, członkowie innych niż polska narodowości mieli zostać zasymilowani. Stąd uступliwość polskiej delegacji w dyskusjach o granicach – Rosjanie proponowali początkowo na przykład włączenie w skład Rzeczypospolitej Mińska i Kamieńca Podolskiego – czemu sprzeciwiała się strona polska.

Ustalona w Rydze linia graniczna przypominała w ogólnych zarysach tę, która istniała po drugim rozbiórce Polski – z pewnymi odchyleniami na korzyść RP w rejonie Łucka, Pińska i Nowogródka. Wojsko Polskie wycofało się z zajętych terenów na wschód od tej linii. Układ przewidywał też wiele innych kwestii – tytułem rekompensaty za udział ziem polskich

w gospodarce cesarstwa rosyjskiego, Rosja miała wypłacić Polsce 30 mln rubli w złocie, nakazano wzajemną repatriację uchodźców i jeńców. Do Polski miały powrócić wywiezione przed i w trakcie wojny dzieła sztuki i zabytki. Rosjanie mieli też zwrócić normalnotorowy tabor kolejowy, ewakuowany w głąb Rosji w trakcie wojny. Żadnego z powyższych punktów nigdy nie wykonano w pełni – do naszego kraju powróciła jedynie część osób, które wyraziły chęć repatriacji – poza granicami Polski pozostało, według różnych szacunków, od 700 tysięcy do 1,5 mln Polaków. Zwrócono jedynie nieliczne wywiezione zabytki – zaś z umówionej kwoty ZSRR nie zapłacił nigdy ani rubla.

Pokój jako ustępstwo

18 marca 1921 roku podpisano układ pokojowy, 16 kwietnia, po wielkich wahaniach i z ciężkim sercem, ratyfikował go Naczelnik Państwa. Obowiązywał oficjalnie od dnia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, co nastąpiło 30 kwietnia. Po zawarciu traktatu przez Sejm przetoczyła się prawdziwa burza – krytykowali go zgodnie, choć z różnych stanowisk, przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych. Wszyscy byli jednak również zgodni w jednym – Polski nie stać było już na długotrwałą wojnę. Pokój był ekonomiczną koniecznością.

Efekty traktatu ryskiego były dla Rzeczypospolitej różnorakie. Z jednej strony dawał on pokój, z drugiej nioś wiele niebezpieczeństw. W granicach RP pozostała kilkumilionowa grupa mniejszości ukraińskiej i białoruskiej. Zwłaszcza Ukraińcy odczuli traktat jako rozbiór swojego kraju i złamanie przez Polaków sojuszu. Naczelnik Państwa wprowadzając osobiście powiedział do internowanych ukraińskich oficerów: „Panowie, ja was bardzo przepraszam” – ale w oczach znakomitej większości Ukraińców Polska z sojusznika stała się po raz kolejny wrogiem. Przez cały okres Drugiej Rzeczypospolitej ukraińskie ugrupowania politycz-

ne głosiły otwartą wrogość do państwa polskiego – posuwając się nawet do aktów otwartego terroru – ginęli politycy i to najwyższych szczebli, jak minister spraw wewnętrznych, posłowie i senatorowie, żołnierze, policjanci. Nieco spokojniej było w województwach północno-wschodnich, choć i tu pas przygraniczny był bardzo niespokojny, grasowały tam zarówno bandy rabunkowe, jak i przerzucane z terenów ZSRR zorganizowane oddziały dywersyjne. Sytuacja uspokoiła się nieco po powstaniu Korpusu Ochrony Pogranicza – formacji wojskowej, choć oficjalnie podporządkowanej MSW. Żołnierze KOP bronili wschodniej granicy od jesieni 1924 roku.

Polski rząd od początku traktował traktat ryski zgodnie z zasadą „pacta sunt servanda” – podejście ZSRR było jednak zupełnie różne. Bolszewicy wychodzili z założenia, że pokój ten jest jedynie chwilowym ustępstwem w „marszu wyzwolonego proletariatu”, podobnie jak był nim pokój brzeski zawarty przez wysłanników Lenina z cesarskimi Niemcami w marcu 1918 roku. Choć oficjalnie uznawali jego istnienie, a nawet zawarli z Polską kolejne traktaty (w 1932 roku podpisano pakt o nieagresji pomiędzy oboma krajami, obowiązujący do roku 1945), Polska traktowana była przez władze sowieckie jako „okupant ludu Białorusi i Ukrainy” oraz śmiertelny wróg. Kres traktatowi ryskiemu położyła brutalna siła – po zawarciu paktu Ribentrop–Mołotow (zwłaszcza jego tajnego aneksu) w Moskwie jedynie czekano na pretekst. 17 września 1939 roku o godzinie 3.00 nad ranem wiceminister spraw zagranicznych ZSRR Władimir Potiomkin usiłował polskiemu ambasadorowi Wacławowi Grzybowskiemu wręczyć notę, która zawierała m.in. uznanie pokoju ryskiego za nieważny. Polski dyplomata nie przyjął owego pisma, lecz metoda faktów dokonanych okazała się skuteczna – Armia Czerwona weszła na polskie terytorium, a traktat ryski de facto przeszedł do historii. ■



„Cierń Boga”, opowiadając o trzech ostatnich latach życia Chrystusa, nie koncentruje się jednak na Nim, lecz na apostołach. Pokazuje drogę, jaką przebyli ze Zbawicielem.

Apostołowie Chrystusa

Wojciech Dudkiewicz

Palestyna, I w. n.e. Izraelem włada Rzym. Mała grupa mężczyzn zaczyna głosić nadejście nowego, znacznie potężniejszego Królestwa... Film rozpoczyna nietypowe sceny. Mateusz, celnik, późniejszy apostoł i święty Kościoła, idący, aby ściągnąć podatki, zostaje napadnięty przez kilku rabusiów. Z pomocą przychodzą mu rzymscy żołnierze...

Film Óscara Parra de Carrizosa, ukazując zalety i wady apostołów towarzyszących Jezusowi w ostatnich jego latach na Ziemi, pokazuje historię Zbawienia, która dotyczy każdego z nas. Szczególnie sugestywne są sceny Ostatniej Wieczerzy, ukrzyżowania i realizującej się na oczach apostołów duchowej misji Syna Bożego, dość dalekie od powszechnych wyobrażeń.

Jest to kino kameralne, pozbawione rozmachu i epickości. Widać, że twórcy nie mieli dużo pieniędzy. Nie znajdziemy tu tłumów statystów, spektakularnych scen masowych. Aktorzy, którzy wcieli się w główne role, a więc Jezusa i apostołów, nie są znani szerzej publiczności.

Pójdźcie za mną

Jezus rozpoczął nauczanie w okolicy Kafarnaum, na brzegu Morza Galilejskiego, zwanego też jeziorem Genezaret lub Tyberiadzkim. Kafarnaum było kiedyś osiedlem granicznym między Galileą i Galanem, na trasie z Via Maris, czyli drogi prowadzącej z Egiptu przez Damaszek do Mezopotamii. Miasto to nazwano potem drugą ojczyzną Chrystusa lub po prostu „miastem Jezusa”.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opisuje mieszkańców Kafarnaum jako aktywnych uczestników walk przeciw Rzymianom. Jednak sławę miasto zawdzięcza Jezusowi z Nazaretu. Tu też stał dom św. Piotra i Andrzeja, w którym zazwyczaj zatrzymywał się Jezus. Nigdzie nie dokonał on tylu cudów, co w tym miejscu. To w tym mieście, według Ewangelii, uzdrowił opętanego, paralityka czyli sparaliżowanego, niewiastę mającą krwotok, wskrzesił córkę Jaira – zwierzchnika synagogi, i uzdrowił wielu chorych.

„A idąc wzdłuż wybrzeża Morza Galilejskiego, ujrzał dwu braci: Szymona, zwanego Piotrem, i Andrzeja, brata jego, którzy zarzucali sieć w morze,

byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za mną, a zrobię was rybakami ludzi! A oni natychmiast porzucili sieci i poszli za nim” – pisał św. Mateusz. Te wydarzenia rozpoczynają akcję filmu „Cierń Boga”. Film, chociaż ma mankamenty, jest ciepłą opowieścią o powołaniu Dwunastu.

Zwykły-niezwykły człowiek

Ukazany jako zwykły-niezwykły człowiek Chrystus skupia wokół siebie najpierw uczniów, a za chwilę porywa tłumy. Apostołowie idą za Jezusem i w tej wędrówce, do samego jej końca, towarzyszą im wątpliwości. Słuchają Jezusa, ale – jak sami się przekonują – bywają niezbyt pojętnymi uczniami. Spontanicznie i jakże po ludzku przeżywają pierwsze doświadczenia duszpasterskie. Z czasem, widząc dokonywanie cudów, odnajdują w Jezusie-człowieku, Boga.

Sceny kręcone w naturalnych plenerach nad Jeziorem Tyberiadzkim – w Jerozolimie czy w Kafarnaum, ale przede wszystkim w Hiszpanii, w tym w okolicach Toledo ze względu na podobieństwo do krajobrazów z czasów Chrystusa – towarzyszą dialogom wybranym



z Ewangelii. Do opisu ewangelicznego – zasadniczo ubogiego w szczegóły – dopowiadają fikcyjne, ale prawdopodobne słowa i zdarzenia. Jednak to monologi i przypowieści Jezusa oraz dialogi z jego udziałem są najsilniejszą częścią filmu.

Zwykli ludzie

„Cierń Boga” to film autorski. Reżyser jest współautorem scenariusza, autorem zdjęć, sam też zajął się montażem.

Podszedł z ogromną skrupulatnością do aspektów historycznych. Interesujące jest szczegółowe oddanie Ostatniej Wieczerzy, choć widzowie mogą być się zaskoczeni tym, co znalazło się na stole. Również naczynia, jakich używają Jezus i apostołowie w czasie posiłków, nie różnią się od oryginałów z epoki – na potrzeby produkcji wypalano je specjalnie.

To, co może się spodobać publiczności, to ukazanie zalet, ale i wad aposto-

łów. Nie brakuje w filmie momentów humorystycznych. Apostołowie, którzy czasem się kłócą i żartują – niekiedy nawet rubaszenie – z siebie i swoich przywar, są przedstawieni w niespotykany w innych filmach o życiu Jezusa sposób.

Relacje między Jezusem i apostołami interesują reżysera szczególnie. Apostołowie są zwykłymi, niepozbatowanymi wad ludźmi, nie grzeszącymi odwagą. Początkowo traktują Jezusa jako kolejnego proroka, który przyniesie Żydom wyzwolenie. – Jak wypędzisz Rzymian? – pytają. Są zaskoczeni, gdy słyszą: – Nie przyszedłem ich wypędzić. Bóg jest miłosierny, poganie, którzy się nawrócą, wejdą do Królestwa. Jak to? – pytają. – Żydzi i nie-Żydzi w królestwie niebieskim? Dopiero z czasem dostrzegają, że Jezus jest posłany przez Ojca, a potem poniosą jego naukę w świat. ■

PO STRONIE OBYWATELI



RAFAŁ GÓRSKI

Koalicja 46 organizacji, ruchów i stowarzyszeń obywatelskich, kulturalnych i społecznych ogłosiła 14 marca br. Obywatelski Pakt na rzecz Mediów Publicznych. Jego sygnatariusze uznają, że media publiczne wymagają naprawy, ale wypracowanej w publicznej debacie i procesie konsultacji społecznych. Przypominają: „Reformy i uspołecznienia mediów publicznych domagamy się od czasu krakowskiego Kongresu Kultury w 2009 roku. Powrót do idei mediów służących obywatelom zakładał projekt ustawy opracowany i przedsta-

Obywatelski pakt na rzecz mediów publicznych?

wiony publicznie przez Obywatelski Komitet Mediów Publicznych w 2010 roku. Projekt ten utknął niestety w archiwach Sejmu”. Środowisko Instytutu Spraw Obywatelskich zdecydowało, że choć sama idea paktu bardzo nam się podoba, jednak w obecnym kształcie nie możemy się pod nim podpisać. Dlaczego?

Cele paktu w najbliższych latach mają małe szanse na realizację w praktyce. Odgrywają więc rolę sztandaru. Uważamy to za dobrą strategię długofalową. Jednocześnie nie widzimy powodu, dla którego mielibyśmy się ograniczać wyłącznie do reformy mediów publicznych. Skoro media komercyjne korzystają z reglamentowanych zasobów państwowych (częstotliwości), powinny mieć charakter publiczny, jak np. szkoły niepubliczne mają obowiązek realizować takie same

programy jak szkoły publiczne (a tylko sposób finansowania jest inny).

Nie widzimy możliwości, aby media publiczne po reformie zarysowanej w pakcie zachowały znaczącą pozycję. Np. jeżeli narzucimy mediom publicznym wartościowe programy dla dzieci, a równolegle w kanale komercyjnym będzie reality show, to decyzję o tym, co oglądać, podejmie ten, który ma większą władzę, czyli rodzic. Tak więc jak Ministerstwo Edukacji Narodowej określa programy, które mają realizować wszystkie szkoły z pozostawieniem swobody wyboru podręczników, tak naszym zdaniem powinien powstać organ regulujący ramy programowe wszystkich nadawców, pozostawiając swobodę w zakresie wyboru konkretnych programów w ramach danego pasma.

Zapisana w pakcie propozycja ograniczenia reklam w mediach publicznych docelowo do 25 proc. jest prawdopodobnie pomysłem na przesunięcie ogromnych środków finansowych do mediów komercyjnych bez żadnych dodatkowych zobowiązań z ich strony. Poprzez takie rozwiązanie, jeżeli na media komercyjne zostaną nałożone zobowiązania do realizacji misji publicznej.

To tylko część tematów poruszanych w pakcie i stanowisku Instytutu Spraw Obywatelskich. Więcej można przeczytać na www.inspro.org.pl. ■

Rafał Górski – prezes Instytutu Spraw Obywatelskich (INSPRO), społecznie zakorzenionego think tanku, który jest niezależny od partii politycznych.



Wiele filmów zaczynało się w podobny sposób: panorama wielkiego miasta, potem rwane, niezupełnie jasne dialogi, wreszcie scena napadu na bank, kręcona w krótkich ujęciach montowanych w nagły sposób, podkreślający agresywność gangsterów, brutalność stosowanej przez nich przemocy. W „Psach mafii” Johna Hillcoata widać jeszcze profesjonalizm napastników, wręcz wojskową organizację działań i świetny wywiad.

Wielka bandycka rodzina

Paweł Gabrys-Kurowski

Zwraca to uwagę i widza, i oficera policji Jeffa Allena (Harrelson). Sprawność akcji gangu nie jest przypadkowa, a polski tytuł – wbrew narzekaniom wielu widzów – niepozbawiony sensu. Psami bowiem nieelegancko nazywa się prawie na całym świecie stróżów prawa. Psy mafii zatem to skorumpowani policjanci na smyczy przestępczości zorganizowanej.

Psy u Hillcoata działają na terenie Atlanty. Obok nich drobne, lecz groźne gangi latynoskie, chciwi dilerzy, wreszcie potężna rosyjsko-żydowska mafia, którą rządzi, w imieniu swego osadzonego w łagrze męża Wasyla, bezwzględna, zimna Irina Własow (sic!), w świetnej interpretacji Kate Winslet.

Tytuł oryginalny również wart jest uwagi. Potrójna dziewiątka oznacza sygnał zgłoszenia zabójstwa policjanta na służbie. Odgrywa on w fabule Hillcoata wręcz kluczową rolę; na tym motywie w znacznej mierze opiera się dramaturgia filmu. Oczywiście, w Polsce tytuł „999” wywoływałby śmiech potencjalnych odbiorców, budząc zgoła odmienne niż w Stanach skojarzenia. A śmiać się nie ma z czego.

„Psy mafii” to niezwykle sprawnie zrobione kino akcji o wyważonym tempie – chwilami zawrotnym, utrzymującym widza w stanie ciągłego napięcia, kiedy indziej zwalniającym, byśmy mogli nieco poznać bohaterów i scenerię, w której działają. Kompetentna praca kamerzystów, bez formalnych popisów, dopełniona została błyskotliwym montażem Dylana Tichenora i rytmiczną, dudniącą, niemal ogłuszającą muzyką Atticusa Rossa. Dzięki temu dostajemy obraz ostry, wręcz agresywny, tak opracowany, byśmy mogli przerazić się rozpasaną przemocą, a także nowoczesnością metod najpotężniejszych gangów. „Bandy ci się scyfryzowali” i trzeba pamiętać, „co się mailuje, twittuje czy fejsuje”. Jednak realia te zaznaczone zostały niejako na marginesie, bo u Hillcoata przede wszystkim liczy się akcja. „Psy mafii” to nie fresk społeczny, nie znajdziemy w nim analizy socjologicznej czy wnikliwego obrazu funkcjonowania zorganizowanej przestępczości. Działalność mafii, gangów, dilerów i skorumpowanych policjantów stanowi tak naprawdę tło elektryzujących zdarzeń. Trzeba jednak przyznać, że owo tło ekipa twórcy „Gangstera” przedstawia z pieczołowitością i rozmachem.

Stolica stanu Georgia ukazana została jako miasto kontrastów: z jednej strony hipernowoczesne wieżowce, wielopoziomowe arterie, luksusowe rezydencje szefów rosyjskiej mafii, z drugiej odrażające squaty, dzielnice biedy i latynoskich gangów, podejrzane bary odwiedzane przez męty i... policjantów. Jednak te tak różniące się strefy połączone są siecią bardzo ścisłych powiązań. To one sprawiają, że wielu bandytów cieszy się bezkarnością, a ofiarami są ci słabsi. Mniejsze rekiny w końcu zostaną pożarte przez te naprawdę duże, żywot szczupaków będzie jeszcze krótszy, a plotki w ogóle się nie liczą. Darwinowski wydzźwięk filmu podkreślony został czarnym humorem – podwładni Własowów działają pod szyldem dystrybucji koszernej mięsa, tyle że w furgonetkach z gwiazdą Dawida i napisami „koszerne mięso” widzimy... zmasakrowane ludzkie ciała.

Jak już pisałem, narracja twórcy „Drogi” budzi emocje odbiorców, przede wszystkim zaś przeraża. Owszem, nie dowiadujemy się z „Triple 9” niczego nowego o świecie przestępczym w Stanach, niemniej jeży włos na głowie widoczną w akcji filmu prawda, że gangsterzy, „pieprzona koszer-nostra”, jak

o rosyjsko-żydowskiej mafii mówi Jeff Allen, brudne gliny i agenci FBI to jedna, wielka rodzina.

Brak natomiast „Psom” rzeczy bardzo ważnej – głównego bohatera czy choćby kilku równorzędnych, ale wyraziście zarysowanych. I nie chodzi tu o całe studium psychologiczne, bo film Hillcoata nim nie jest i w żadnym momencie nam tego nie obiecuje. Chodzi o żywych ludzi, z krwi i kości, których losy mogłyby nas poruszyć. Niestety, takich nie zobaczymy. Pozostaje jedynie Kate Winslet w roli carycy mafii, ale sugestywność tej kreacji wynika przede wszystkim z faktu, że brytyjska aktorka osiągnęła wreszcie artystyczną dojrzałość. W rezultacie nasze zaangażowa-

nie osiąga raczej mierny poziom, choć twórcy zrobili wiele, by wciągnąć nas w narrację. Widz po prostu musi przejmując się bohaterami, a tu nie dostaje na to szansy.

Pozostaje czekać na nowe dzieło australijskiego reżysera. Cztery lata temu mogliśmy smakować stylowość „Gangstera” i naprawdę wzruszać się losami protagonistów. W minionej dekadzie poraziła nas adaptacja „Drogi” Cormaca McCarthy’ego. Nadzieja zatem pozostaje. Trzeba tylko kibicować reżyserowi, skoro oglądając „Psy mafii”, nie mogliśmy wykrzesać z siebie uczuć wobec bohaterów.

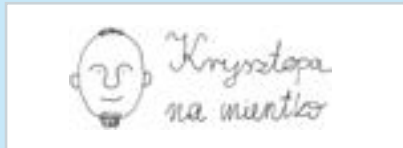
„Psy mafii”, reż.: John Hillcoat; Casey Affleck, Chiwetel Ejiofor, Anthony Mackie, Woody Harrelson; USA 2016

Wiosna mać

Są różne definicje wiosny – astrologiczna, klimatyczna, kalendarzowa, a ja zawsze wiem, kiedy zaczyna się naprawdę. Być może sądzicie, że to wtedy, kiedy budzi mnie świergot ptasząt? Nie, jako cierpiący od lat na bezsenność nienawidzę porannego świergotu ptasząt. Najchętniej bym je powystrzelał. A może o nadejściu wiosny informują mnie pierwsze promienie wschodzącego na czystym niebie słońca? Nie, jako nocny marek zabezpieczam okna szczelnymi żaluzjami, żeby mi nie przeszkadzały wściekać się na świergolące od zarańia ptaszęta.

Otóż dokładnie wiem, którego dnia zaczyna się wiosna, ponieważ budzi mnie potworny ból głowy wywołany nadmiarem wydzieliny w zatokach i nosie oraz kłopoty z oddychaniem. Choć nie, „kłopoty” to złe słowo, właściwszym byłoby: „uczucie, jakby ktoś wlał nam do nosa i zatok dwuskładnikowy klej epoksydowy i dla pewności skleił dziurki nosa doskonale klejącym skórę, klejem cyjanokrylowym”.

Lekko nie jest, ale jakoś trzeba wstać. Maskując przed domownikami przeciekający nos, zamykam się tego dnia na pół godziny w łazien-



ce, gdzie trąbiąc w trzech oktavach, usiłuję pozbyć się całego tego wiosennego szczęścia z nosa i głębszych zakamarków głowy. Poddaję się wtedy, kiedy zaczynam odnosić wrażenie, że za chwilę wydmucham sobie mózg. Później nie jest lepiej. Śniadanie jest bez smaku, choćbym je polał sosem chili i poprawił płynem do odrzewiania śrub, kawa smakuje jak destylowana woda, a miarowe pulsowanie skroni odmierza czas bardziej boleśnie niż robiłby to Big Ben, gdybym włożył mu głowę między wybijające pełne godziny kuranty.

Mówią: – Marudzisz Krysztopa, zimy nie lubisz, bo za zimno, lata, bo za gorąco, jesieni, bo za mokro, to mógłbyś chociaż wiosnę lubić. Tyle, że ja naprawdę próbuję, mówię sobie: „Zobacz bęcwale – słońeczko, ptaszęta, promienie i wszystko za darmo. Teraz może trochę kiepsko się czujesz, ale poczujesz się lepiej i jeszcze się tą wiosną nacieszysz”.

I rzeczywiście. W końcu boleści ustępują. Niestety zwykle wtedy jest już po wiosnie.

Cezary Krysztopa

KALEJDOSKOP

Sylwetki słynnych polskich lotników – asów I wojny światowej i wojny z Rosją bolszewicką, przybliży wystawa „Lotnik skrzydlaty władca świata... Sławni polscy lotnicy – bohaterowie walk o Niepodległą (1914-1945)” w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Zaprezentowano również postacie amerykańskich pilotów 7 Eskadry Kościuszkowskiej. Wystawę można oglądać do końca kwietnia.

Dokonania twórcze i losy Heinricha Tischlera i Isidora Aschheima prezentuje pierwsza w Polsce wystawa prac artystów żydowskich międzywojennego Wrocławia „Sztuka prześladowana. Heinrich Tischler i jego wrocławskie środowisko” we wrocławskim Muzeum Miejskim. Wspólne losy artystów, którzy w 1925 roku założyli szkołę rysunku, przerwały tragiczne wydarzenia nocy kryształowej, aresztowanie Tischlera i deportacja do obozu w Buchenwaldzie. Wystawa czynna do 31 lipca.

Do poznawania zjawisk fizycznych zapraszają organizatorzy interaktywnej wystawy „Eureka” w nowej siedzibie przy ul. Ściegiennego 42 w Szczecinie. Na wystawę można patrzeć jak na naukowe wesołe miasteczko, na które składa się 80 eksponatów, m.in.: kula plazmowa, piłka unoszona przez strumień powietrza, ogniskowany przez dużą czaszę szept słyszalny z drugiego końca sali, niekończący się tunel.

Tajemnice jednego z najlepszych współczesnych rysowników można poznać na wystawie „Marcin Bondarowicz. Strażnik tajemnic” w Muzeum Karykatury w Warszawie. W swoich pracach, pełnych symboliki i metafor, nawiązuje do konwencji surrealizmu. Ekspozycja czynna do 15 maja.

Wniosek o zwolnienie z obowiązku świadczenia pracy na czas wykonania doraźnej czynności związkowej

Relacje pracodawcy z organizacjami związkowymi opierają się w znacznej mierze na wzajemnych prawach i obowiązkach. Najczęściej w różnego rodzaju interakcje z pracodawcą wchodzi zakładowa (międzyzakładowa) organizacja związkowa. Jednak niekiedy może zaistnieć sytuacja, w której określone uprawnienie wobec pracodawcy wynika z faktu funkcjonowania struktur ponadzakładowych.



Jakub Szmit

Wśród uprawnień związkowych można wskazać takie, które są w sposób oczywisty prawami danej struktury związkowej, np. prawo do zawierania ponadzakładowego lub zakładowego układu zbiorowego pracy czy prowadzenia sporu zbiorowego, oraz takie, które powiązane są z osobami działającymi w związku.

Do drugiej kategorii zaliczyć należy prawo do zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy (na dłużej lub na czas wykonania czynności doraźnej) oraz szczególną ochronę trwałości stosunku pracy. O możliwości korzystania z obu tych uprawnień przez działacza decyduje złożenie odpowiedniego wniosku do pracodawcy. By taki wniosek był skuteczny, musi spełniać wymagania stawiane przez pracodawcę, a w tym musi pochodzić od właściwego podmiotu.

Ustawa o związkach zawodowych przewiduje dwa rodzaje zwolnień od pracy w związku z wykonywaniem tzw. doraźnych czynności związkowych. Pierwsze uregulowane jest w art. 25 ust. 2 i dotyczy czynności wynikającej z pełnienia funkcji związkowej poza zakładem pracy, a drugie wynika z art. 31 ust. 3 i dotyczy czynności wynikającej z funkcji związkowej (z systematyki ustawy wynika, że w tym wypadku chodzi o funkcję na poziomie zakładowym).

Pracodawca wprost nie określa podmiotu właściwego do złożenia odpowiedniego wniosku do pracodawcy. W szczególności należy podkreślić, że bezpośrednio kwestia ta nie jest unormowana w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 11 czerwca 1996 r. w sprawie trybu udzielania urlopu bezpłatnego i zwolnień od pracy pracownikom pełniącym z wyboru funkcje w związkach zawodowych oraz zakresu uprawnień

przysługujących pracownikom w czasie urlopu bezpłatnego i zwolnień od pracy (Dz.U. Nr 71, poz. 336). Akt ten określa bowiem procedurę korzystania z urlopów bezpłatnych dla działaczy pełniących z wyboru funkcję związkową poza zakładem pracy oraz zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy dla członka zarządu zakładowej organizacji związkowej na czas kadencji w tym zarządzie (tzw. etat związkowy).

Nie mniej jednak schemat przyjęty w tym akcie wskazuje na pewną prawidłowość. Otóż w przypadku urlopu bezpłatnego (czyli uprawnienia związanego z pełnieniem funkcji związkowej na poziomie ponadzakładowym) wniosek taki składa „organizacja związkowa” (§ 1 ust. 1 rozporządzenia), podczas gdy w przypadku „etatu związkowego” analogiczne uprawnienie przysługuje zarządowi „zakładowej organizacji związkowej” (§ 4 ust. rozporządzenia oraz art. 31 ust. 2 ustawy związkowej). Brak użycia przymiotnika „zakładowa” oznacza, że w przypadku wniosku o urlop bezpłatny powinien on pochodzić od struktury wyższej niż zakładowa organizacja związkowa, a dokładniej rzecz biorąc od tej struktury, w której będzie pełniona dana funkcja.

Rozwiązanie takie jest pochodną założenia, że uprawnienie do urlopu bezpłatnego wykracza poza relację pracodawca – zakładowa organizacja związkowa, a przechodzi w relację pracodawca – organizacja związkowa (czyli albo sam związek zawodowy, albo jakaś jego wewnętrzna ponadzakładowa struktura). Należy uznać, że schemat taki jest uzasadniony i rozsądny.

Przenosząc powyższe uwagi na grunt uprawnienia do zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy na

czas wykonania doraźnej czynności związkowej, trudno znaleźć argumenty za odrzuceniem powyższego sposobu myślenia. W konsekwencji należałoby uznać, że wniosek o zwolnienie z pracy w okolicznościach wskazanych w art. 25 ust. 2 powinien pochodzić od tej struktury związkowej, która organizuje taką czynność (np. zarząd regionu lub rada sekretariatu), zaś zarząd zakładowej organizacji związkowej będzie właściwy do złożenia wniosku, o którym mowa w art. 31 ust. 3 ustawy.

Warto jeszcze przytoczyć w tym miejscu fragment komentarza do art. 25 ustawy związkowej, z którego wynika podobny wniosek: „O tym, czy konkretna czynność ma charakter doraźny, a zatem nie może być wykonana w wolnym od pracy czasie, decyduje statutowy organ ponadzakładowej organizacji związkowej. Odmienne interpretacja skutkowałaby tym, że omawiane uprawnienie miałoby wyłącznie iluzoryczny charakter. W celu skorzystania z uprawnienia przewidzianego w art. 25 ust. 2 u. o z.z. organ ten winien skierować do pracodawcy szczegółowo uzasadniony wniosek. Powinien on zostać złożony w odpowiednim czasie, żeby zwolnienie od pracy działacza związkowego nie zdeorganizowało jej przebiegu.” (K.W. Baran, Zbiorowe prawo pracy. Komentarz, Warszawa 2010, s. 233).

Dr Jakub Szmit – starszy specjalista, Zespół Prawny KK NSZZ Solidarność.

Zmiany regulaminu wynagradzania



Pomimo braku zgody zakładowych organizacji związkowych, które przedstawiły w tym zakresie wspólne stanowisko, pracodawca wprowadził mniej korzystne postanowienia do regulaminu wynagradzania niż obowiązujące dotychczas. Czy powinien uzgodnić zmiany do regulaminu wynagradzania z zakładowymi organizacjami związkowymi? Czy w przypadku wprowadzenia do regulaminu postanowień mniej korzystnych powinien dokonać wypowiedzeń zmieniających?

Regulamin wynagradzania jest źródłem prawa pracy w rozumieniu art. 9 § 1 kodeksu pracy. Jeżeli u pracodawcy warunki wynagradzania za pracę i przyznawania innych świadczeń związanych z pracą nieuregulowane są w układzie zbiorowym pracy, to materię tę określa regulamin wynagradzania. Zgodnie z art. 77² § 1 k.p. do wydania takiego regulaminu zobowiązany jest pracodawca zatrudniający co najmniej 20 pracowników nieobjętych zakładowym układem zbiorowym pracy ani ponadzakładowym układem zbiorowym pracy.

Regulamin wynagradzania ustala pracodawca samodzielnie, jeżeli w zakładzie pracy nie działa zakładowa organizacja związkowa. Jeżeli jednak u pracodawcy działa taka organizacja, pracodawca zobowiązany jest uzgodnić z nią regulamin.

Jeżeli natomiast u pracodawcy działa kilka organi-

zacji związkowych, to zgodnie z art. 30 ust. 5 ustawy o związkach zawodowych, jeżeli w sprawie ustalenia regulaminu wynagradzania organizacje związkowe albo organizacje związkowe reprezentatywne nie przedstawią wspólnie uzgodnionego stanowiska w terminie 30 dni, decyzje w tych sprawach podejmuje pracodawca, po rozpatrzeniu odrębnych stanowisk organizacji związkowych.

Reprezentatywną zakładową organizacją związkową jest organizacja związkowa: będąca jednostką organizacyjną albo organizacją członkowską ponadzakładowej organizacji związkowej uznanej za reprezentatywną na podstawie art. 241¹⁷ § 1 pkt 1k.p., pod warunkiem, że zrzesza ona co najmniej 7 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawcy lub zrzeszająca co najmniej 10 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawcy.

Jeżeli żadna z zakładowych organizacji związkowych nie spełnia tych wymogów, reprezentatywną zakładową organizacją związkową jest organizacja zrzeszająca największą liczbę pracowników.

Przy ustalaniu liczby pracowników zrzeszonych w zakładowej organizacji związkowej uwzględnia się wyłącznie pracowników należących do tej organizacji przez okres co najmniej 6 miesięcy przed przystąpieniem do rokowań w sprawie zawarcia układu zakładowego. Gdy pracownik należy do kilku zakładowych organizacji związkowych, uwzględniony może być tylko jako członek jednej wskazanej przez niego organizacji związkowej (art. 241^{25a} k.p.).

Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 19 stycznia 2012 r. (I PK 83/11) wskazuje: „Regulamin wynagradzania wydany przez pracodawcę bez wymaganego uzgodnienia z zakładową orga- ▶

► nizacją związkową bądź z zakładowymi organizacjami związkowymi nie ma mocy wiążącej i nie może wejść w życie. Użyte w art. 30 ust. 5 ustawy z 1991 r. o związkach zawodowych sformułowanie: „wspólnie uzgodnionego stanowiska” oznacza, iż chodzi w nim o zgodne stanowisko ustalone uprzednio przez przedstawicieli wszystkich zakładowych organizacji związkowych albo przynajmniej organizacji reprezentatywnych, tożsame co do treści i zawarte w jednym piśmie adresowanym do pracodawcy, a nie o stanowiska odrębnie i samodzielnie zajęte przez poszczególne organizacje związkowe”. Podobnie orzekł SN w wyroku z dnia 12 lutego 2004 r. (I PK 349/03), w którym stwierdza: „Regulamin wynagradzania nie może wejść w życie bez uzgodnienia z organizacją związkową działającą u pracodawcy. Jeżeli u pracodawcy działa więcej niż jedna organizacja związkowa, stosuje się art. 30 ust. 5 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych. Oznacza to, że jeśli organizacje związkowe przedstawiają wspólne, negatywne stanowisko, to regulamin wynagradzania nie może być przez pracodawcę ustalony”.

Zmiana regulaminu wynagradzania następuje w takim samym trybie, jak jego ustalenie i uzyskuje moc obowiązującą po upływie 14 dni od daty podania nowego regulaminu do

wiadomości pracowników. Korzystniejsze postanowienia regulaminu zastępują z dniem jego wejścia w życie dotychczasowe warunki umowy o pracę bez konieczności dokonywania jakichkolwiek czynności przez pracodawcę, tj. wypowiedzeń zmieniających.

Jeśli regulamin wynagradzania zawiera postanowienia mniej korzystne od dotychczasowych warunków zatrudnienia, wprowadzenie ich w życie wymaga zmiany treści umów o pracę w drodze wypowiedzenia warunków pracy i płacy. Samo wejście w życie regulaminu wynagradzania nie oznacza wprowadzenia mniej korzystnych postanowień z mocy prawa.

W przypadku konieczności wprowadzenia do umów o pracę, za pomocą wypowiedzenia zmieniającego, postanowień mniej korzystnych nie stosuje się ograniczeń dopuszczalności zmiany treści stosunku pracy, tj. np. przepisów o szczególnej ochronie trwałości stosunku pracy. W przypadku nie dokonania przez pracodawcę wypowiedzeń zmieniających za zasadne zostaną uznane roszczenia pracowników o wypłatę świadczeń w dotychczasowej wysokości.

Podstawa prawna

1. Ustawa z dnia 26.06.1974 r. - Kodeks pracy (Dz. U. z 2014 r. Nr 1502),

2. Ustawa z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych (Dz.U. z 2015 r. Nr 1881). ■

„Upzejmie informuję, że obniżamy państwu abonament za telefon stacjonarny” – prezentowali swoją ofertę konsultanci spółki Novum. Rozmowę prowadzili w taki sposób, aby klient myślał, że dzwoni jego dotychczasowy operator, dlatego zgadzał się na nowe warunki. A potem, niestety, ponosił konsekwencje finansowe. Na co więc zwracać uwagę, gdy otrzymamy telefon z ofertą sprzedaży produktu lub usługi?”

Manipulacje telemarketera? Poznaj swoje prawa!

Anna Nowak

Novum to dostawca usług telekomunikacyjnych: oferuje je, m.in. kontaktując się z klientami telefonicznie. W trakcie postępowania Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) przeanalizował skargi na nich, a także skrypty instrukcji rozmów wykorzystywane przez konsultantów oraz nagrania przeprowadzonych rozmów.

Pracownicy Novum dzwoniли do konsumentów bez ich wcześniejszej zgody. Tymczasem zgodnie z prawem przedsiębiorca, który kontaktuje się z konsumentem telefonicznie dla celów marketingowych, musi wcześniej uzyskać jego zgodę. Ponadto

analiza rozmów z abonentami wykazała, że konsultanci Novum tak prowadzili rozmowę, aby klient był przekonany, że ofertę prezentuje jego dotychczasowy operator. W tym celu używali sformułowania „z nowym okresem rozliczeniowym obniżamy na stałe cenę abonamentu”. Informowali też, że jest to „efekt nowej procedury”. Następnie zadawali pytania o PESEL i dane osobowe, potwierdzając później ich zgodność. W rzeczywistości zaś wykorzystywali podawane dane do uzupełniania formularza zamówienia usługi. Na koniec szybko i niewyraźnie czytali oświadczenie o rozwiązaniu umowy z dotychczasowym operatorem oraz w ten sam

**prawo na co dzień**

sposób wypowiadali nazwę spółki, co uniemożliwiało zrozumienie przekazu. Informowali też klientów, że „Novum jest polskim przedsiębiorcą, a Telekomunikacja Polska została wykupiona przez francuskiego operatora”.

Na skutek tych bezprawnych działań pracowników Novum klienci podejmowali decyzję o skorzystaniu z oferty „obniżonego abonamentu”. W praktyce oznaczało to rozwiązanie umowy z dotychczasowym operatorem, z czym wiązały się opłaty za rezygnację z usług. Ponadto abonenci zostali narażeni na dodatkowe koszty w chwili, gdy po odkryciu tej manipulacji chcieli z powrotem wrócić do poprzedniego dostawcy usług telekomunikacyjnych. Musieli bowiem zrezygnować z Novum i ponosić kolejne opłaty za wcześniejsze wypowiedzenie kontraktu. Tymczasem gdyby mieli jasne i rzetelne informacje w chwili prezentowania oferty, mogliby nie zdecydować się na zmianę operatora.

Po analizie wspomnianych działań prezes UOKiK stwierdził, że spółka Novum wprowadziła konsumentów w błąd i nałożył na nią karę w wysoko-

ści ponad 481 tysięcy złotych. Ponadto przedsiębiorcy nakazano publikację tej decyzji na swojej stronie internetowej oraz w jednym z dzienników ogólnopolskich. Praktyki zostały zaniechane. Decyzja nie jest jeszcze ostateczna, ponieważ spółce przysługuje odwołanie do sądu.

A oto garść rad, dzięki którym łatwiej uniknąć podobnych manipulacji przez telemarketerów. Dzwoniący do nas konsultant musi podać swoje dane identyfikacyjne oraz dane przedsiębiorcy, w którego imieniu telefonuje. Na samym początku rozmowy ma obowiązek poinformować nas o jej celu, na przykład powiedzieć, że dzwoni, by zaprezentować ofertę. Jeżeli konsultant mówi szybko i niewyraźnie, mamy prawo poprosić o powtórzenie. Gdy mimo to informacje przekazywane podczas rozmowy są dla nas niezrozumiałe, zrezygnujmy z niej. Gdy nie jesteśmy pewni, czy konsultant reprezentuje naszego dotychczasowego dostawcę usług telekomunikacyjnych, skontaktujmy się z tym, z którym już podpisaliśmy umowę.

Warto też wiedzieć, że zgodnie z ustawą o prawach konsumenta umowy zawierane przez telefon wymagają potwierdzenia na trwałym nośniku, na przykład w formie papierowej. Umowa zostaje skutecznie zawarta, jeśli oświadczenie konsumenta o akceptacji warunków zostało utrwalone na trwałym nośniku po otrzymaniu potwierdzenia od przedsiębiorcy. Od chwili zawarcia umowy mamy 14 dni na odstąpienie od niej bez podawania przyczyny: wystarczy, że złożymy przedsiębiorcy takie oświadczenie, wysyłając je pocztą.

W trakcie rozmowy telefonicznej możemy zmienić niektóre warunki umowy z dotychczasowym operatorem telekomunikacyjnym, na przykład pakiet taryfowy. Aby jednak uniknąć nieporozumień, dostawca usług telekomunikacyjnych musi utrwalić całą rozmowę i przechowywać ją do końca okresu obowiązywania umowy oraz udostępniać abonentowi na jego żądanie w trakcie postępowania reklamacyjnego. W ciągu miesiąca od dnia zlecenia zmian przedsiębiorca musi potwierdzić konsumentowi ich zakres oraz termin ich wprowadzenia. A my w ciągu 10 dni od otrzymania takiego potwierdzenia możemy od nich odstąpić, składając pisemne oświadczenie. Jednak prawo takie nie przysługuje, gdy przedsiębiorca za naszą zgodą rozpoczął świadczenie usług zgodnie ze zmienionymi warunkami umowy.

W razie problemów z odstąpieniem od umowy, a także gdy padniemy ofiarą opisanych tu manipulacji, skorzystajmy z bezpłatnej porady prawnej rzecznika konsumentów w naszym miejscu zamieszkania. ■

NA SPORTOWO



Minuta do Rio

Polskie piłkarki ręczne nie zagrają na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro. Do awansu zabrakło im jednej minuty koncentracji.

Czwarty zespół świata za rywali w boju o igrzyska miał zespoły Rosji, Szwecji i Meksyku. Choć zgodnie z logiką to Polki powinny być gospodyniami turnieju eliminacyjnego, władze światowego handballa przyznały jednak prawo organizacji Rosji – co oczywiście stawiało sborną w uprzywilejowanej sytuacji. Wiadomo było, że o dwa miejsca premiowane awansem walczyć będą trzy zespoły, Meksykanki bowiem prezentują znacznie niższy poziom. Również rozkład meczów nie był atutem naszych pań – dzień po dniu grały bowiem z mocnymi rywalkami.

Rozstrzygający okazał się już pierwszy mecz turnieju. Polska i Rosja stoczyły niezwykle wyrównany bój. Pod-

opieczne Kima Rasmussena były o włos od wygranej – na minutę przed końcem spotkania wygrywały jedną bramką i wypracowały sobie sytuację sam na sam z rosyjską bramkarką. Niestety, Monika Stachowska spudłowała z sze-



ściu metrów. Dzień później nasza drużyna musiała więc walczyć o wszystko ze Szwecją. „Trzy Korony” na czele ze znakomitą Isabele Gulden znalazły receptę na wygrywanie z Polkami. Przez cały mecz kontrolowały sytuację, były

tego dnia po prostu lepsze i zasłużenie wygrały. W tej sytuacji pewna wygrana w ostatnim meczu turnieju z Meksykiem była już dla naszych pań jedynie sposobem na otarcie łez.

Porażka w turnieju w Astrachaniu zamknęła czteroletni cykl pracy duńskiego szkoleniowca z polską kadrą. Choć przez ten okres Polki dwukrotnie znalazły się w półfinałach mistrzostw świata, właśnie awans na igrzyska był zadaniem wyznaczonym dla Rasmussena przez zarząd ZPRP. Celu tego nie udało się osiągnąć – lecz mimo wszystko pracę, jaką z naszym zespołem wykonał trener, należy ocenić bardzo pozytywnie. Przed naszą ekipą teraz kolejne zadania – walka o awans na grudniowe mistrzostwa Europy. Należy również myśleć o zmianie pokoleniowej – z kadrą pożegna się zapewne kilka starszych już zawodniczek (Iwona Niedźwiedź, Karolina Siódmiak, Monika Stachowska, Kinga Grzyb, Agnieszka Jochymek). Znalezienie i wyszkolenie godnych następczyń będzie dla całego naszego sztabu szkoleniowego zadaniem niełatwym.

AKTUALNOŚCI

● Rozgrywający Bastian Schweinsteiger doznał kontuzji prawego więzadła w kolanie podczas zgrupowania piłkarskiej reprezentacji Niemiec. Jego występ na Euro 2016 jest zagrożony.

● Dyrektor turnieju WTA w Indian Wells Raymond Moore zrezygnował z funkcji – poinformował właściciel kalifornijskiej imprezy Larry Ellison. 69-letni działacz z RPA wzbudził duże kontrowersje swoim niepochlebnym komentarzem na temat kobiecego tenisa.

● Po blisko 3,5 roku Agnieszka Radwańska jest znów na drugim miejscu w rankingu WTA. Liderką pozostała Serena Williams. Na trzecie miejsce spadła natomiast Niemka Andżelika Kerber.

● Neymar został ogłoszony winnym unikania płacenia podatków oraz defraudacji – informuje brazylijska prasa. Zawodnik FC Barcelony będzie musiał zapłacić 45 mln euro grzywny.

● Maciej Kot (AZS Zakopane) zdobył złoty medal w konkursie indywidualnym mistrzostw Polski w skokach narciarskich, które odbyły się na obiekcie HS-134 w Wiśle Malince. Drugi był Stefan Hula, a trzeci Kamil Stoch (obaj Event Zakopane).

● Najwybitniejszy sprinter w historii lekkoatletyki Usain Bolt potwierdził, że igrzyska w Rio de Janeiro będą ostatnimi w jego karierze. 30-letni Jamajczyk zamierza zakończyć karierę po przyszłorocznych mistrzostwach świata w Londynie.

● Zwycięzca tegorocznej edycji kolarskiego klasyku Mediolan – San Remo Arnaud Demare (FDJ) mógł oszukiwać – informuje włoska „La Gazzetta dello Sport”. Według relacji jego rywali, po upadku Francuz dogonił peleton z pomocą samochodu technicznego swojej ekipy.

● Zarząd Europejskiej Konfederacji Piłki Siatkowej (CEV) zatwierdził zmiany

w formule rozgrywek Ligi Mistrzów, która zostanie zmniejszona z 28 do 20 drużyn.

● Polski Komitet Olimpijski zwrócił się do Ministerstwa Sportu i Turystyki, Ministerstwa Finansów oraz Sejmu w sprawie zmian w ustawie hazardowej. Chodzi o liberalizację rygorystycznych zapisów dotyczących sponsorowania sportu przez firmy bukmacherskie.

● Reprezentacja Polski w futsalu zremisowała 1:1 z Kazachstanem w pierwszym meczu barażowym w eliminacjach do Mistrzostw Świata, które odbędą się w tym roku w Kolumbii. Mecz rewanżowy odbędzie się 12 kwietnia w Ałmaty.

Kolumnę
redaguje
Leszek
Masierak



Dobra prognoza na lato



fol. Wikimedia Commons

Z trzema medalami powróciła polska reprezentacja z halowych mistrzostw świata w lekkiej atletyce, rozegranych w amerykańskim Portland. To wynik lepszy od oczekiwań i dobry prognostyk przed ważnym sezonem. Już pierwszy dzień imprezy przyniósł nam medal. W konkursie skoku o tyczce wystąpiło dwóch Polaków – Robert Sobera uplasował się na szóstej pozycji, natomiast

Piotr Lisek potwierdził, że ubiegłoroczny medal na mistrzostwach świata w Pekinie nie był dziełem przypadku. Nasz tyczkarz w pierwszej próbie pokonał wysokość 5,75 i wyprzedził go jedynie Amerykanin Sam Kendricks i Francuz Ranaud Lavillenie – ten ostatni ustanowił rezultatem 6,02 m halowy rekord mistrzostw świata.

Drugiego dnia imprezy najlepiej z naszych reprezentantów spisał się Konrad Bukowiecki. 19-letni kulomiot potwierdził

swój wielki talent – debiutując w imprezie tej rangi, był o krok od podium. Rezultat 20,53 dał naszemu reprezentantowi czwartą lokatę – a medal był bardzo blisko, bowiem w dwóch próbach Bukowieckiego kula poleciała powyżej 21 metrów – jednak nasz zawodnik nie utrzymał się w kole. Zwyciężył Amerykanin Thomas Walsh, wynikiem 21,78 m.

Czwarty, ostatni dzień rywalizacji był dla Polaków jeszcze bardziej udany. Kamilę Lićwinko nie obroniła wprawdzie złota sprzed dwóch lat, stoczyła jednak niezwykle wyrównany bój z liderką światowych list Hiszpanką Ruth Beitią i Amerykanką Vashiti Cunningham. Wszystkie przeskoczyły poprzeczkę na wysokości 1,96 m – ostatecznie wygrała reprezentantka USA, a Polka znalazła się na trzeciej pozycji. Zamknięciem dobrego występu naszej reprezentacji była rywalizacja sztafet. Na dystansie 4 x 400 metrów nasze panie (Ewelina Ptak, Małgorzata Hołub, Magdalena Gorzkowska i Justyna Święty) dały się wyprzedzić jedynie drużynie amerykańskiej, zdobywając wicemistrzostwo świata.

W klasyfikacji medalowej Polska uplasowała się ostatecznie na szesnastej pozycji, wspólnie z Wielką Brytanią (zwyciężyły Stany Zjednoczone, przed Etiopią i Francją). O wiele wyżej uplasowała się nasza kadra w klasyfikacji punktowej – tu Polska znalazła się na czwartej pozycji. Mając w pamięci, że w Portland zabrakło wielu naszych największych lekkoatletycznych gwiazd, pierwszą medalową imprezę tego roku należy uznać za bardzo udaną. Oby podobnie było na lipcowych mistrzostwach Europy w Amsterdamie, a przede wszystkim miesiąc później, na olimpijskim stadionie w Rio de Janeiro.

SPOZA KADRU

Orlik przed sądem

Za czasów słusznie minionych na wielu domach można było zobaczyć tabliczki z napisem „Zakaz gry w piłkę”. Wydawało mi się, że odeszły one do przeszłości razem z ustrojem – po raz kolejny okazuje się jednak, że życie potrafi zaskoczyć. Za uprawianie futbolu można u nas nawet trafić pod sąd. Jak bowiem donosi jeden z popularnych dzienników, mieszkańcy pewnego osiedla w Olsztynie pozwali przed oblicze Temidy władze miasta. Poszło o Orlika - boisko, wybu-

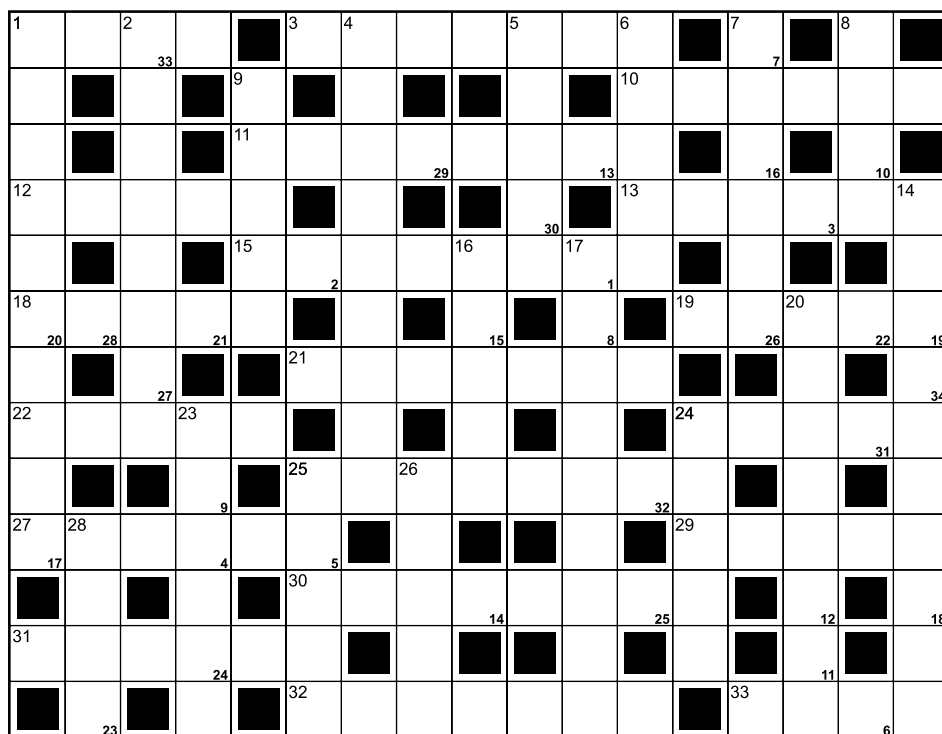
dowane kilka lat temu przy szkole podstawowej. Służy ono nie tylko uczniom – codziennie, jak na każdym Orliku zresztą, grają tam również dorośli – amatorskie zespoły z zakładów pracy, firm komunalnych, czy po prostu skrzyknięte ad hoc. I właśnie dorośli są dla niektórych mieszkańców osiedla solą w oku. Skarżą się oni na hałas, na to, że czasami wleci do jakiegoś ogródka niecelnie kopnięta piłka. Ogólnie mówiąc – żyć się nie da. I nieważne, że boisko w tym miejscu istnieje od dziesięcioleci – zakazać i już. Uczniowie, owszem, w trakcie lekcji mogą ewentualnie po boisku pobiegać. Ale w ciszy i bez żadnego kopania futbolówki.

Sprawa byłaby śmieszna, gdyby nie zamieniła się w poważną. Wydawałoby się, że w drugiej dekadzie XXI wieku nikogo nie należy przekonywać o korzyściach z uprawiania sportu. Okazuje się jednak, że ciągle dla niektórych bieganie za piłką jest wygłupem godnym jedynie smarkaczy. Dorośli powinni siedzieć na ławeczce i plotkując popijać browara. Lub melisę na uspokojenie i ziółka na wątrobę. Nie zazdroścąc olsztyńskiemu sędziemu konieczności wydania wyroku w tej sprawie – może okazać się, że w oczach niektórych mieszkańców osiedla stanie się on zwolennikiem zakłócania świętego spokoju. A nawet może – o zgrozo – sympatykiem sportu...

KRZYŻÓWKA

POZIOMO:

- 1) typ spod ciemnej gwiazdy
- 3) nauczyciel przy mapie
- 10) imię jednego z bohaterów „Nad Niemnem”
- 11) przejście piłkarza z klubu do klubu
- 12) klasa jachtów żaglowych
- 13) lwowski łobuz, ulicznik
- 15) maszyna przetwarzająca gaz
- 18) roślina o właściwościach leczniczych
- 19) tępa strona noża
- 21) porasta brzegi jezior
- 22) kowbojski sznur z pętlą
- 24) statek rybacki
- 25) oszustwo, kręactwo
- 27) łódź wykonana z pnia drzewa
- 29) zuch, śmiałek
- 30) plac przy domu
- 31) płynny składnik krwi
- 32) autor powieści „Król Maciuś Pierwszy”
- 33) smarowidło z apteki



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

PIONOWO:

- 1) zapalenie, fanatyk
- 2) drugie imię Gałczyńskiego
- 4) wywożenie ludzi z miejsc zagrożonych
- 5) palma iglasta
- 6) olejna lub emulsyjna
- 7) graniczą z Austrią

- 8) złagodzenie bólu, cierpienia
- 9) gromada zwierząt
- 14) szlachetność, dzielność
- 16) ssak padlinożerny
- 17) dawniej zwana bormaszyną
- 20) krzątanina, bieranina

- 23) mocarz
- 24) mała zagroda dla zwierząt
- 25) europejski nietoperz
- 26) dynastia rządząca w Anglii w latach 1485–1603
- 28) cieszy handlowca

ADRES WYDAWCY: TYŚOL Sp. z o.o., ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk. Biuro w Warszawie: ul. Grójecka 186 m 613, tel./fax: (22) 882-27-81. Kolportaż: tel. (22) 882-27-89, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com; marketing tel. (22) 882-27-98

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ. Czasopismo NSZZ Solidarność.

Adres redakcji: ul. Grójecka 186 m 613, 02-390 Warszawa.

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com.

Tel./fax: (22) 882-27-96.

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tygodniksolidarnosc.com

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Wiceprezes zarządu: Dorota Ilczuk

Redaktor naczelny: Krzysztof Świątek – tel. (22) 882-08-21

Sekretarz redakcji: Ewa Zarzycka – tel. (22) 882-27-81,

Dziennikarze: tel./fax 882-27-96; Ewelina Dubińska, Iza Kozłowska, Cezary Krysztopa, Barbara Michalowska, Michał Miłosz. Felieton i Komentarz: Ryszard Bugaj, Marek Jan Chodakiewicz, Mieczysław Gil, Rafał Górski, Paweł Janowski, Elżbieta Morawiec, Jan Pietrzak, Stanisław Żaryn. Foto: Tomasz Gutry, Marcin Zeglirski.

Stali współpracownicy: Wojciech Dudkiewicz, Alicja Dzierzbicka, Leszek Masierak, Antoni Opaliński, Ewa Podgórska-Rakiel, Marcin Raczowski, Jakub Szmit, Adam Żyzman.

Korekta: Ewa Banaszkiewicz. Łamanie: Andrzej Chojnacki.

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Wydawca: TYŚOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24, nr konta: PEKAO SA 3312406292111000050165010. Księgowość: (22) 882-27-89. Druk: ODDI Poland Sp. z o.o., Kamień, ul. Radomska 2, 26-800 Białobrzegi.

PRENUMERATA NA ROK 2016

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) „Ruch” SA na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl, tel. 801 800 803;
- 2) Kolporter SA na stronie www.kolporter.com.pl, tel. 801 40 40 41;
- 3) bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYŚOL Sp. z o.o., 02-390 W-wa, ul. Grójecka 186, lok. 613, tel. (22) 882-27-89, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Bank PEKAO SA 3312406292111000050165010. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie.
- 4) w wersji elektronicznej przez eGazety www.egazety.pl, tel. 22 379 16 88

prenumerata krajowa

- I kwartał – 49,40 zł;
- II kwartał – 49,40 zł
- I półrocze – 98,80 zł
- III kwartał – 53,20 zł
- IV kwartał – 46,70 zł
- II półrocze – 99,90 zł
- Roczna prenumerata – 198,70 zł

prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

fot. T. Gutry



Polacy wobec zamachu w Brukseli

fot. M. Żegliński (3)



Przed ambasadą Belgii w Warszawie



Przed konsulem Belgii w Gdyni

fot. M. Lewandowski



Polacy wpisywali się do księgi kondolencyjnej

- Same służby nie wystarczą. Do walki z terroryzmem potrzebne jest całe społeczeństwo, które musi informować o wszystkich podejrzanych sytuacjach – powiedział Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „S” po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy pod Konsulem Belgii w Gdyni. Wcześniej metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź, wspólnie z członkami Prezydium KK, odmówił krótką modlitwę za ofiary zamachów w Brukseli.





Apelujemy do osób, które przechowują materiały i akta struktur zakładowych czy regionalnych NSZZ "Solidarność" z lat 1980-1990 o przekazywanie posiadanych przez siebie materiałów do Archiwum KK NSZZ "Solidarność". Materiały te uzupełnią i wzbogacą zbiory Archiwum Historycznego i przyczynią się do lepszego udokumentowania działalności NSZZ "Solidarność". Nie możemy pozwolić, by historia naszego Związku została zapomniana, lub pisana wyłącznie na podstawie akt znajdujących się w archiwach innych instytucji. Nie można pisać historii NSZZ "Solidarność" bez oryginalnych akt struktur "Solidarności". Wszystkim nam powinno zależeć na dokumentowaniu walki o nową Polskę i godne życie. Po latach będą nas oceniać przede wszystkim na podstawie materiałów archiwalnych. Zadbajmy więc, aby było ich jak najwięcej, by móc w sposób rzetelny dokonać tej oceny.



Dane do kontaktu: ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
tel. +48(58)308-43-92 lub +48(58)308-44-20, e-mail: archiwum@solidarnosc.org.pl